



**Maria Maszczyk-Andura**

**Wynagrodzenie za ustanowienie służebności przesyłu** s. 11

■ **Aleksander Chmiel – Wszystko już było**

s. 27

■ **Klub Podróżnika – Jakub Żak**  
**W upadłej Szwajcarii Bliskiego Wschodu**

s. 37



KRAJOWA IZBA  
RADCÓW PRAWNYCH

**Wydawca:**

Okręgowa Izba Radców Prawnych  
w Katowicach

40-600 Katowice,  
ul. Kościuszki 223c  
tel. 32 354 00 42  
e-mail: pismo@oirp.katowice.pl

**ISSN 2543-7437**

**Redakcja:**

Redaktor Naczelny  
Marek Wojewoda  
Sekretarz Redakcji  
Alicja Brocka-Charendarczyk

Materiałów niezamówionych  
Redakcja nie zwraca.

Zdjęcie na okładce: iStock.com

**Dtp i druk:**

Centrum Usług Drukarskich Henryk Miler  
www.cuddruk.pl

## DYŻURY DZIEKANA I CZŁONKÓW PREZYDIUM RADY OIRP W KATOWICACH

Dziekan Rady r.pr. Katarzyna Jabłońska	środa 15.30 – 17.30
Wicedziekan Rady r.pr. Zbigniew Głodny	poniedziałek 14.30 – 15.30
	wtorek 15.00 – 18.00
Wicedziekan Rady r.pr. Ryszard Ostrowski	czwartek 15.00 – 16.00
Wicedziekan Rady r.pr. Katarzyna Palka-Bartoszek	środa 15.00 – 17.00
	czwartek 8.00 – 10.00
Sekretarz Rady r.pr. Małgorzata Kałuża	środa 15.30 – 17.30
Skarbnik Rady r.pr. Piotr Ligus w Izbie w Katowicach w Delegaturze OIRP w Bielsku-Białej ul. Orkana 4	czwartek 16.00 – 17.00
Członek Prezydium Rady r.pr. Grzegorz Łaszczycza	środa 16.00 – 17.00
	środa 15.30 – 16.30

W okresie obowiązywania stanu epidemii uprzejmie prosimy o wcześniejsze uzgodnienie terminu i godziny spotkania telefonicznie. 32 354 00 42 wew. 116.

<b>Do nas, o nas...</b> .....	<b>4</b>
<b>Wiadomości z Izby</b> .....	<b>6</b>
Maria Maszczyk-Andura	
<b>Wynagrodzenie za ustanowienie służebności przesyłu</b> .....	<b>11</b>
Tomasz Kubalica	
<b>Z filozoficznego punktu widzenia</b> .....	<b>23</b>
Aleksander Chmiel	
<b>Witryna myśli</b> .....	<b>27</b>
<b>Z samorządowej wokandy</b> .....	<b>31</b>
<b>Niewidomy Spółdzielca</b> .....	<b>34</b>
Jakub Żak	
<b>Klub Podróżnika – W upadłej Szwajcarii Bliskiego Wschodu</b> .....	<b>37</b>

# KOLEŻANKI I KOLEDZY!



Moja Babcia powiadała, że im jest starsza, tym czas jej szybciej biegnie. Nie da się nie zauważyć, że Babcia mówiła Einsteinem, choć wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem. Dzisiaj potwierdzam, ale zauważam nowe zjawisko: im starszy jestem, tym bardziej nie godzę się na to, co świat chce mi powiedzieć. Świat mówi: odejdz. To co dzieje się wokół, to nie dla ciebie, zostaw to innym, młodszemu, po co ci to, wszystko już było – jak pisze w bieżącym numerze dr Aleksander Chmiel. Ten wątek zasługuje na rozwinięcie, bo wojna – w której kraj o powierzchni ponad 17 mln kilometrów kwadratowych grabi, pali i morduje, żeby zagarnąć sąsiadowi

tych kilometrów kilkaset – bo ludzie coraz wyraźniej dzielą się na biednych i bogatych, wykształconych i analfabetów, bo dochody z kapitału przekraczają tempo wzrostu gospodarczego<sup>1</sup>, bo społeczeństwa toną w długach (Rafał Adamus), bo Facebook, bo sztuczna inteligencja i na dodatek Trybunał Konstytucyjny. Zaryzykowałbym tezę, że tego Ben Akiba pod uwagę nie brał i nie przewidział, by grupa sędziów (trzech nazywamy inaczej) przejmowała zarządzanie państwem i zastępowała jego instytucje. Wystarczy, że przełożony chce zwolnić pracownika, a już Trybunał przywraca go do pracy, ledwie Minister zabiera się za publiczne media, a Trybunał powiada: wara; Sejm powołuje komisję, a już jej działalność zostaje zakazana, ledwie wszczęta zostaje procedura postawienia Prezesa NBP przed TS, a już Trybunał procedury tej zabrania, ledwie pojawia się głos o postawieniu zarzutów b. Premierowi za rozrzutność (jasne, że chodzi o pieniądze publiczne), a już Trybunał zabiera się za jego uniewinnienie. Najlepiej to wygląda, gdy Sąd Najwyższy stwierdza, że Trybunał Trybunałem nie jest, a w zamian Trybunał wydaje postanowienie zabezpieczające, zakazujące Sądowi Najwyższemu podejmowanie uchwał. Słowo „ledwie” jest jak najbardziej na miejscu, bo Trybunał wkracza natychmiast, jeszcze skarga konstytucyjna nie złożona, bo skarżący nie przeszedł drogi sądowej, jeszcze słońko nie opuściło nieba, a postanowienia i wyroki sypią się w te pędy. Dostarczają je na żądanie szybciej niż DHL. Świetnie również czyta się postanowienia Sądu Najwyższego ze skargi o wznowienie: raz: wyrok jest nieważny, gdy w składzie orzekającym brał udział sędzia powołany w wadliwej procedurze nominacyjnej... , dwa: ważny, bo Trybunał Konstytucyjny zabronił kwestionowania statusu sędziego powołanego w trybie ustawy z 8 grudnia 2017 r., która wadliwa wcale nie jest. Raz: Minister Sprawiedliwości pisze, że traktaty międzynarodowe wiążą wszystkie sądy w Polsce, dwa: nie obowiązują

<sup>1</sup> Walter Scheidel, historyk gospodarki twierdzi, że tylko wojna usuwa nierówności, na jakiś czas...

zują, bo Trybunał zakazał. Względnie, Sąd Najwyższy w innej Izbie, też zakazał. Wszystko zależy od tego, czy postanowienie wydał sędzia, czy neosędzia. I niech ktoś powie, że prawnik to nie jest zawód zagrożony wyginięciem z powodu nerwic, migren i ogólnej desperacji. Świat do mnie mówi: odejdz. Na nikogo liczyć nie można, jeśli nawet w Senacie, „naszym” Senacie, przehandlowano wartości dla korzyści politycznych (ustawa o KRS). A teraz Ty: pełnomocniku drogi (w dwojakim znaczeniu tego słowa), widząc wpatrzone w ciebie oczy klienta pałające nadzieją – zrób coś. Rozsądnego i skutecznego, bo jak monetę rzucisz trafisz raz tak, raz inaczej. Słyszałem, że w stolicy przyjmuje wróżka Marica i z talii kart i szklanej kuli odczytuje najlepszy dzień i godzinę na złożenie wniosku, by trafił na stół sędziego, a nie „powołanego w wadliwej procedurze nominacyjnej”. Podobno złożony już został wniosek o uznanie honorarium Maricy za uzasadnione koszty podatkowe radcy prawnego.

Na półce leży książka, kilkakrotnie się do niej zwracałem po rozejrzeniu się po świecie w poszukiwaniu sensu, taki ma tytuł: „Absurd: Pytanie o sens ludzkiej egzystencji” autorstwa Józefa Leszka Krakowiaka (Warszawa, Skolar, 2010), zatem, kiedy po raz kolejny mój wniosek o wyłączenie neosędziego rozpatruje kolejny neosędzia, oczywiście negatywnie, otwieram pierwszą stronę i czytam o problemie tragizmu ludzkiej egzystencji, sytuującej się we współczesnej antymetafizycznej perspektywie, o odsłanianej dezintegracji bytu w ogóle oraz coraz bardziej dotkliwym rozpadzie jedności ludzkiego życia... No i tak właśnie rozpadła się nam spójność prawa i orzecznictwa w antymetafizycznej perspektywie odsłaniającej dezintegrację bytu sądowego, i w ogóle...

Po co mi to było, te wszystkie nauki, uniwersytety i aplikacje? Błogosławnym prostym było być, jak pisze Edward Stachura, dla nich jest tak, jak jest. Jak powinno być, jak mogłoby być – tym sobie głowy nie zawracają. Także nie zawracają sobie głowy tym, dlaczego tak jest, jak jest. Jest tak, jak jest, i to wszystko. Absurdu nigdzie nie widzą. Samo to pojęcie jest im nieznanne. Nie znają nawet tego słowa. Są jak drzewa: żyją i umierają. I dodam: kompletnie nie obchodzi ich problem dublerów w Trybunale Konstytucyjnym.

W numerze o tym, że nasza koleżanka pisze doktorat pod kierunkiem prof. Jacka Góreckiego, w związku z tym wynagrodzenie za ustanowienie służebności przesyłu uznaje za sens życia, kolega Maciej Czajkowski wciąga młodych ludzi, dzieci nieledwie, do piekła prawników, prof. Tomasz Kubalica zastanawia się, czy autorytet zasługuje na immunitet, a na koniec, nasz nowy autor, aplikant radcowski – Jakub Żak zabierze nas do upadłej Szwajcarii wschodu, czyli do Libanu. Oni już to przeszli (upadłość), na kogo kolej teraz?

A w ogóle to lato się zbliża i niech Wam ciepło będzie, z koleżeńskim pozdrowieniem

**Redaktor Naczelny – Marek Wojewoda**



r.pr.  
**Maciej Czajkowski**  
**rzecznik prasowy**  
**OIRP Katowice**

## LEKCJA O PRAWIE

Kot zostaje zatrzymany i oskarżony o zjedzenie kanarka. Kanarek zniknął z pięknej złotej klatki. Na klatce są ślady pazurów. Klatka często stała na tarasie, gdzie widział ją ogrodnik, kiedy przesłuchiwany przysięga, że kot próbował nie raz, nie dwa, tego kanarka z klatki „uwolnić”. Ogródnik wspomina też, że często kota przeganiał, gdy regularnie klatkę kanarka czyścił i kot mu przeszkadzał, próbując „zaglądnąć” do środka...

Drugim świadkiem w sprawie jest lekarka weterynarii. Zeznaje, że w dniu, w którym zaginął kanarek, kot był w gabinecie zabiegowym i dostał narkozę, bo się najadł styropianu i miał płukanie żołądka. Po narkozie koty często dzieją, a nawet dwa dochodzą do siebie, mają zaburzenia równowagi, głównie śpią, za-

chowują się dziwnie. Po płukaniu kociego żołądka w jego treści nie znaleziono śladów piór, kości, ani resztek kanarka...

Co zatem wydarzyło się tego feralnego dnia? Czy kot rzeczywiście pożarł ptaszka, czy może nieuważny ogrodnik pozwolił mu uciec z klatki? Na to pytanie musiał odpowiedzieć „skład orzekający” w Naszej Dobrej Szkole, gdzie akt oskarżenia popierał surowy „prokurator”, a sprawiedliwości dla futrzaka dochodził „radca prawny” w roli sprawiedliwego obrońcy.

Lekcje o prawie to najnowszy pomysł naszej Izby na propagowanie wiedzy o prawie wśród najmłodszych uczniów szkół podstawowych. Obok wspaniale zorganizowanej przez mec. Grzegorza Chyckiego edukacji prawnej dla licealistów, tworzymy nowy blok edukacji poprzez zabawę. Wspaniale pomaga w naszej akcji zestaw mini tóg, które dla dzieci są przebraniem wprost z historii o super bohaterach. Staramy się wyjaśnić, że prawo to nie elitarna nisza dla wybranych, ale część życia każdego z nas, z którą mierzymy się i stosujemy każdego dnia. Na pytanie skierowane do dzieci: kto z was stosował ostatnio prawo, zapanowała uzasadniona konsternacja. Ale gdy zapytaliśmy, kto ostatnio kupił coś w sklepie, kto jechał tramwajem, kto pożyczył koledze pięć złotych w szkolnym sklepiku, podniósł się las rąk. Dzieci mają intuicyjne poczucie sprawiedliwości, dlatego też w aferę z niesprawiedliwie oskarżonym kotem angażują się na całego. A jeśli nawet surowy „sąd” nieopatrnie skaże kiciusia, to jest to dla nas jakże wdzięczna zachęta do omówienia zagadnienia apelacji





od niesprawiedliwego wyroku. Zajęcia w szkołach (a nawet przedszkolach), to wspaniała okazja do zaprezentowania zawodu radcy prawnego, stojącego na straży praworządności i sprawiedliwości. To wesoła przygoda z prawem, jakiego na co dzień nie doświadczamy, pełnego prostoty, przyzwoitości i bardzo czystej sprawiedliwości, jakiej chcieli-

byśmy życzyć sobie i naszym klientom w codziennych zmaganiach z trybami ślepej Temidy. Z wymiarem sprawiedliwości, gdzie każdy petent traktowany jest podmiotowo, a każdy dowód może decydować o wyniku sprawy. Gdzie przede wszystkim sprawiedliwość wymierzana jest szybko i sprawnie, na jednym posiedzeniu...





Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych radców prawnych do organizacji podobnych zajęć w zaprzyjaźnionych szkołach podstawowych. Rezerwujcie terminy wypożyczenia mini tóg i korzystajcie z opracowanej przez nas lekcji o prawie, do której dowolnie możecie dodawać tematy według potrzeb i uznania. Propagujcie korzystanie z profesjonalnej pomocy prawnej wśród najmłodszych. Będziecie zaskoczeni, jak wspaniale nasze dzieci „czują” co jest dobre, a co nie...

Żał byłoby nie zaprezentować naszym Czytelnikom migawek z wydarzenia: drukujemy je na kolejnych stronach.

### **KLĄTWA CZWIERĆFINAŁÓW?**

Jak co roku w połowie kwietnia w Kielcach odbyły się Halowe Mistrzostwa Polski Radców Prawnych w Piłce Nożnej. Turniej obchodził mały jubi-

leusz, była to już jego piętnasta edycja. Drużyna OIRP Katowice, do tych prestiżowych zawodów przygotowuje się bardzo solidnie, wciąż zajmując wysokie miejsca w klasyfikacji wszechczasów. Niesieni ligowymi zwycięstwami, panowie z Górnego Śląska (i Zagłębia) rozpoczęli zmagania w fazie grupowej od trzech wyrównanych meczy

w fazie grupowej. Tak, tak, wszyscy wiemy, że dla OIRP Katowice wyjście z grupy to zawsze plan minimum, ale tylko ten, kto obserwował tegoroczne zmagania może docenić wagę tego awansu. W pierwszym meczu trudne warunki postawili Warszawiacy z OIRP Warszawa II, widać było ewidentny progres tej ekipy, ostatecznie jednak musieli uznać wyższość Katowic przegrywając 1:3. W drugim meczu, po zaciętej i bezbramkowej pierwszej połowie z OIRP Lublin (zeszłoroczni finaliści), mieliśmy nadzieję na awans po pierwszych dwóch kolejkach. Wydawało się, że spokój w obronie zagości na dłużej. Niestety, szybka kontra i gol Lublina na 1:0 zmusił naszych do bardziej otwartej gry, co niestety przełożyło się otwarcie tyłów. Skończyło się zabójczą kontrą i OIRP Lublin wynik 2:0 dowieźli do końca meczu. W starciu o awans z OIRP Kraków kluczowa była gra w obronie. Trzeci mecz toczył się na niesamowitej,



jak na ostatnie starcie, intensywności, więc wszyscy mieli wrażenie, że w końcu drużyna, którą pierwszą dopadnie zadyszka, musi popełnić błąd. W pierwszej połowie OIRP Katowice miała trzy wysmienite okazje do wyjścia na prowadzenie. Dominując kulturą gry i pomysłem taktycznym, nasi zawodnicy nie potrafili jednak przypieczętować przewagi bramką. W drugiej połowie swoje momenty mieli Krakowiacy, groźna kontra, trzy świetnie obronione przez naszego golkipera strzały pokazały, że kwestia awansu do ostatniego gwizdka będzie na ostrzu noża. Na szczęście, to przeciwnik musiał podjąć ryzyko, bilans bramek promował Katowice przy remisie, to Kraków musiał sięgnąć po pełną pulę punktów. Ściągnęli bramkarza, próbowali swoich szans w przewadze i wtedy przydarzył się błąd. Znakomita akcja naszych prawą flanką, mocno bite dośrodkowanie trafiło prosto w nogi obrońcy, który nie zdążył odstawić stopy i załadował soczystego swojaka na minuty przed ostatnim gwizdkiem... Katowice z rozważą kontrolowały ostatnie minuty, ciesząc się skromnym, ale zasłużonym prowadzeniem i awansem do ćwierćfinałów...

W tym miejscu można już zadać tytułowe pytanie – czy to już kłątwa ćwierćfinałów. Czy jak kiedyś o Hiszpanach można o naszej drużynie pisać retorycznie, że grali jak nigdy a w ćwierćfinałach przegrali jak zawsze? Sensacyjne newsy lubią takie analogie, lubimy dopatrywać się reguł i prawideł w zgoła przypadkowych zdarzeniach. Faktem jest, że trzeci raz z rzędu bariera ćwierćfinału jest nie do pokonania

dla naszej ekipy. W tym roku było naprawdę dobrze, skład dobrze rotował, nasza drużyna mogła wystawić nawet dwie równorzędne piątki. Przegrana z Lublinem nie była wprawdzie przypadkowa, bo jak się okazało OIRP Lublin w finale zgarnęła pełną pulę i wywiozła z Kielc złoto. Przegrana z OIRP Warszawa I bolała jednak bardzo. Po pierwsze, nasi zawodnicy zagrali najlepszy mecz turnieju. Bezbramkowy remis doprowadził do karnych, w których minimalnie lepsi byli Warszawiaczy. Karne to zawsze loteria, może to banał, ale oddaje prawdę o konkursie „jedenastek”. Może zabrakło tym razem zwyczajnie szczęścia? Dwie kontuzje ważnych zawodników z pewnością nie pomogły. Może wystarczyłoby odrobina szaleństwa w regulaminowym czasie gry w ćwierćfinale, bo Warszawa była zdecydowanie w zasięgu i można było ją „ugryźć”, zanim zaczęły się karne. A może po prostu jest to piękno piłkarskiego turnieju, który jest nieprzewidywalny. Bywa szalony i bywa schematyczny. Bywa brzydki i bywa porywający. Najważniejsze jednak, że jest, co roku, od piętnastu lat i wszystko wskazuje po tegorocznej edycji, że jeszcze długo będzie gromadził amatorów piłki kopanej w stolicy województwa świętokrzyskiego. Koleżankom i kolegom z Kielc gratulujemy, jak zwykle, świetnej organizacji, zarówno tej sportowej, jak i integracyjnej, a naszym zawodnikom dziękujemy za godne reprezentowanie naszej Izby na wszystkich arenach Mistrzostw. Do zobaczenia za rok!

## ZGROMADZENIE DELEGATÓW OKRĘGOWEJ IZBY RADCÓW PRAWNYCH W KATOWICACH

Jak co roku, w dniu 18 marca 2024 r., odbyło się Zgromadzenie Delegatów Okręgowej Izby Radców Prawnych w Katowicach.

W porządku obrad sprawozdania Rady, Skarbnika, Komisji Rewizyjnej, Przewodniczącego Okręgowego Sądu Dyscyplinarnego oraz Rzecznika Dyscyplinarnego z działalności w 2023 r., Pani Dziekan Katarzyna Jabłońska przedstawiła plan działalności na rok 2024, po czym, zatwierdzając ubiegłoroczny, uchwaliliśmy budżet na rok bieżący. Delegaci udzielili absolutorium za rok ubiegły wszystkim organom Izby. Dla udokumentowania Zgromadzenia prezentujemy kilka zdjęć.



# WYNAGRODZENIE ZA USTANOWIENIE SŁUŻEBNOŚCI PRZESYŁU CZ. II

radca prawny

Maria Maszczyk-Andura

Mimo bogatego orzecznictwa sądowego na temat służebności przesyłu, nadal budzi wątpliwości także ustalenie za jaki okres, w sytuacji gdy zostanie wszczęte sądowe postępowanie o ustanowienie służebności przesyłu, ma zostać wypłacone przez przedsiębiorcę przesyłowego wynagrodzenie za bezumowne korzystanie z nieruchomości. Problem, jaki muszą rozwiązać przedsiębiorcy przesyłowi, dotyczy tego, do jakiego momentu ma być naliczone wynagrodzenie za bezumowne korzystanie z nieruchomości przez przedsiębiorcę przesyłowego w sytuacji, gdy właściciel nieruchomości obciążonej odrzuci propozycję przedsiębiorcy przesyłowego ustanowienia służebności przesyłu za wynagrodzeniem i sprawa musi zostać rozstrzygnięta przez sąd. Należy mieć przy tym na uwadze to, jak długo trwają obecnie takie postępowania sądowe i to, że na termin prawomocnego zakończenia sprawy sądowej strony nie mają w zasadzie wpływu.

W sytuacji, gdy właściciel nieruchomości, która ma zostać obciążona służebnością przesyłu, odrzuca propozycję zawarcia umowy, kierowaną do niego na podstawie art. 3052 § 2 k.c. przez przedsiębiorcę przesyłowego przed wywiedzeniem wniosku do sądu, ustanowienie służebności przesyłu nastąpić może na podstawie orzeczenia sądu, jednakże, za okres korzystania z nieruchomości bez uzyskania takiej podstawy prawnej, przedsiębiorca przesyłowy musi liczyć się z koniecznością wypłacenia wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości. Jednakże, część tego okresu korzystania z nieruchomości przez przedsiębiorcę przesyłowego przypada na okres, w jakim toczy się już postępowanie sądowe o ustanowienie służebności przesyłu. Jak wskazano wyżej, w takiej sytuacji jest ona ustanawiana za wynagrodzeniem dla właściciela gruntu.

Wyliczając wartość wynagrodzenia w toku postępowania sądowego, często, biegły rzeczoznawca majątkowy, sporządzając opinię sądową bierze pod uwagę stany przeszłe, doznane przez właściciela nieruchomości obciążanej ograniczenia, także te jakie w toku postępowania sądowego dotyczą właściciela nieruchomości. Tym samym, często, ustalona kwota wynagrodzenia za ustanowienie służebności przesyłu, *de facto*, zawiera w sobie wynagrodzenie za okres, w jakim toczy się postępowanie sądowe o ustanowienie służebności przesyłu. Powstaje więc wątpliwość, do jakiej daty, w wypadku powstania sporu sądowego, winno być obliczane wynagrodzenie za bezumowne korzystanie z nieruchomości, dla której ustanowiono odpłatną służebność przesyłu na mocy orzeczenia sądu.

Jako datę, do której ma zostać wyliczone takie wynagrodzenie, rozważyć można datę wszczęcia obligatoryjnych rokowań o ustalenie treści umowy o ustanowienie służebności przesyłu między przedsiębiorcą przesyłowym a właścicielem nieruchomości albo datę złożenia wniosku o ustanowienie za wynagrodzeniem służebności przesyłu do sądu przez jeden z tych podmiotów, albo też datę prawomocności wydanego przez sąd orzeczenia w sprawie.

Dokonując rozważań odnośnie wskazanej kwestii, należy mieć na uwadze to, że ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem na mocy orzeczenia sądu ma charakter prawotwórczy. Z chwilą wydania takiego orzeczenia sądowego, powstaje bowiem nowy, długotrwały stosunek prawny, pomiędzy właścicielem nieruchomości obciążonej, a przedsiębiorcą przesyłowym, którego urządzenia znajdują się lub mają znaleźć na nieruchomości obciążanej tym ograniczonym prawem rzeczowym. Jedykatura wywodzi, iż w takiej sytuacji wynagrodzenie za ustanowienie służebności przesyłu jest zasądzone dopiero od daty obciążenia nieruchomości służebnością przesyłu, a za okres wcześniejszy, o ile korzystanie z nieruchomości przez przedsiębiorcę przesyłowego miało charakter bezumowny, rozliczenie nie następuje w ramach wynagrodzenia za ustanowienie służebności przesyłu, lecz w ramach wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości<sup>1</sup>. Z kolei doktryna stoi na stanowisku, że nie ma przeszkód dla ustalenia wysokości roszczeń uzupełniających dla właściciela nieruchomości obciążanej służebnością przesyłu za okres poprzedzający jej ustanowienie<sup>2</sup>.

W orzecznictwie niespornym jest mowa, iż w razie nabycia przez przedsiębiorcę przesyłowego służebności przesyłowej w drodze zasiedzenia, wyłączona jest możliwość skutecznego dochodzenia, przez właściciela nieruchomości obciążonej, wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości za okres sprzed daty zasiedzenia<sup>3</sup>. Nie jest to już tak jednoznaczne w doktrynie, gdyż wskazuje się na to, że istnieje prawna możliwość dochodzenia roszczeń uzupełniających za okres sprzed nabycia w drodze zasiedzenia służebności przesyłu przez właściciela nieruchomości<sup>4</sup>.

Z kolei, w sytuacji, gdy następuje ustanowienie służebności przesyłu w drodze umowy zawieranej w formie aktu notarialnego przez właściciela nieruchomości

<sup>1</sup> Postanowienie Sądu Najwyższego z 29. 10. 2021 r., II CSKP 113/21, Legalis nr 2837406.

<sup>2</sup> S. Zientalewicz „Żądanie od posiadacza służebności wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z rzeczy”, *Monitor Prawniczy* 2014, nr 21, s. 1158.

<sup>3</sup> Uchwała Sądu Najwyższego z 30.11.2016r., III CZP 77/16, Legalis nr 1533452; postanowienie Sądu Najwyższego z 8. 11. 2017 r., I CSK 358/17, Legalis nr 2731890; postanowienie Sądu Najwyższego z 17. 7. 2019r., I CSK 630/17, Legalis nr 2235949.

<sup>4</sup> A. Bieranowski, „Roszczenie właściciela o wynagrodzenie za korzystanie bez tytułu prawnego z nieruchomości obciążonej wskutek nabycia służebności przesyłu”, w „Służebność przesyłu. Zagadnienia prywatnoprawne i publicznoprawne” pod red. Z. Kuniewicza, Warszawa 2022., s. 66–76.

ści obciążonej i przedsiębiorcę przesyłowego, strony mają całkowitą dowolność w ustaleniu, czy i za jaki okres nastąpi zapłata wynagrodzenia za korzystanie z nieruchomości przed ustanowieniem służebności przesyłu. Podobnie, dopuszczalne jest ustalenie w drodze ugody sądowej kwoty wynagrodzenia za okres bezumownego korzystania z nieruchomości przez przedsiębiorcę przesyłowego.

Jak wyżej wskazano, judykatura stoi na stanowisku, iż wynagrodzenie za ustanowienie służebności przesyłu na podstawie postanowienia sądu musi być ustalone przez sąd w oparciu o opinię biegłego sądowego z zakresu szacowania nieruchomości. By ustalić, jakie jest należne dla właściciela nieruchomości obciążonej wynagrodzenie za ustanowienie służebności przesyłu, biegły sądowy, jako bazę danych wyjściowych do wyliczenia jego wartości, bierze pod uwagę przeznaczenie gruntu w chwili wywiedzenia roszczenia, możliwości jego innego zagospodarowania, gdyby grunt nie był obciążony urządzeniami przesyłowymi, poziom cen rynkowych za podobne nieruchomości, obszar gruntu zajęty pod urządzenia przesyłowe i rodzaj tych urządzeń, ich oddziaływanie na możliwość zagospodarowania nieruchomości. Podstawą dla ustalenia danych niezbędnych do wyliczenia wartości powinien być stan nieruchomości z chwili złożenia drugiej strony oferty ustanowienia służebności przesyłu, co pozwoliłoby obiektywnie ustalić wartość nieruchomości z daty, w jakiej strony przystąpiły do rokowań przewidzianych przez przepisy k.c.

Praktyka sądowa wskazuje z kolei, że czas trwania postępowania sądowego o ustanowienie za wynagrodzeniem służebności przesyłu wynosi co najmniej kilka miesięcy, a przedłużające się oczekiwanie na wydanie przez biegłego sądowego ostatecznej opinii, co do kwoty wynagrodzenia powoduje, że wydłuża się okres, za jaki właściciel nieruchomości żądać może wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości. W tej sytuacji można sformułować postulat *de lege ferenda*, by uniknąć nieuzasadnionego zwiększenia kwot wypłacanych z tego tytułu przez przedsiębiorcę przesyłowego, wprowadzenia przepisów stanowiących, że okres, za jaki ma być wyliczone wynagrodzenie za bezumowne korzystanie z nieruchomości winien być ograniczony datą złożenia wniosku o ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem do sądu. W przeciwnym wypadku, a więc ustalenia, iż datą końcową do jakiej ma być wyliczane wynagrodzenie za bezumowne korzystanie z nieruchomości w wypadkach, gdy nastąpiło ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem przez sąd jest data prawomocnego orzeczenia o ustanowieniu służebności przesyłu, może nastąpić zwiększenie kwoty mających zostać wypłacone na rzecz właściciela nieruchomości przez przedsiębiorcę przesyłowego wskutek okoliczności, za jakie nie odpowiada. Przy aktualnym podejściu, właściciel nieruchomości jest zainteresowany przedłużaniem postępowania o ustanowienie służebności przesyłu, gdyż zyskuje w ten sposób większe wynagrodzenie dodatkowe, za okres korzystania przez przedsiębiorcę przesyłowego z jego nieruchomości,

gdy trwało już postępowanie sądowe o ustalenie wynagrodzenia za ustanawianą służebność przesyłu. Przedsiębiorca przesyłowy nie ma bowiem wpływu na sprawność orzeczniczą sądu, na wyznaczanie terminów posiedzeń, na szybkość pracy biegłego sądowego.

Przyjęcie takiego rozwiązania, że właściciel nieruchomości obciążonej ma prawo żądania wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z jego nieruchomości do dnia prawomocności orzeczenia sądu ustanawiającego służebność przesyłu za wynagrodzeniem, jest, w niektórych sytuacjach faktycznych, krzywdzący dla przedsiębiorców przesyłowych. Nie uwzględnia bowiem tego, że okres korzystania z nieruchomości przez przedsiębiorcę przesyłowego za czas trwania postępowania sądowego o ustanowienie służebności przesyłu jest już brany pod uwagę przez biegłego sądowego, jako jeden z powyżej wskazanych parametrów do ustalenia wysokości wynagrodzenia za ustanowienie służebności przesyłu. Przyjęcie powyższego stanowiska powoduje, że właściciel nieruchomości obciążonej, po ustaleniu dla niego wynagrodzenia za ustanawianą służebność przesyłu, ma prawo żądać od przedsiębiorcy przesyłowego wynagrodzenia za ten sam okres trwania postępowania sądowego w sprawie ustanowienia tej służebności, ale, tym razem z tytułu bezumownego korzystania z nieruchomości przez przedsiębiorcę przesyłowego z jego nieruchomości. Przyznanie takiego uprawnienia właścicielowi nieruchomości powoduje bezpodstawne wzbogacenie właściciela nieruchomości kosztem przedsiębiorcy przesyłowego. Akceptowanie takiego stanowiska w orzecznictwie można uznać za przejaw zachwiania równości procesowej stron postępowania, gdyż może się wydarzyć, że właściciel nieruchomości obciążonej będzie stroną celowo przewlekającą postępowanie o ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem, aby zyskiwać większe korzyści materialne z ostatecznego wyniku postępowania. Skoro wynagrodzenie za bezumowne korzystanie z nieruchomości przez przedsiębiorcę przesyłowego jest wyliczane za cały okres trwającego postępowania sądowego o ustanowienie służebności przesyłu, aż do prawomocności tego orzeczenia, to wydłużenie okresu procedowania w sprawie przyniesie możliwość żądania przez właściciela nieruchomości zapłaty wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości, mimo że postępowanie sądowe trwa.

Nasuwa się tu wątpliwość, czy przedsiębiorca przesyłowy występujący do sądu z wnioskiem o ustanowienie służebności przesyłu jest nadal posiadaczem w złej wierze i czy może tu mieć zastosowanie reguła z art. 5 k.c., a więc sprzeczność jego roszczeń z zasadami współżycia społecznego, ale, przede wszystkim, ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem takiego prawa. Skoro, bowiem obligatoryjne rokowania o ustanowienie służebności przesyłu, jakie muszą poprzedzać wniosek kierowany do sądu o ustanowienie takiej służebności, nie przyniosły efektu i przedsiębiorca jest zmuszony procedować o ustanowieniu służebności przesyłu na drodze sądowej, to nie może on ponosić negatywnych

konsekwencji związanych z wydłużeniem się czasu ustalania warunków takiej służebności przez okres postępowania sądowego, nie mając wpływu na jego długość. Skoro przedsiębiorca przesyłowy jest na tyle zdeterminowany, że chcąc uregulować korzystanie z cudzego gruntu na cele przesyłowe występuje z wnioskiem do sądu o ustanowienie służebności przesyłu, to można uznać, iż działa zgodnie z zasadami lojalności kupieckiej<sup>5</sup>.

Jeżeli przyjąć koncepcję działania strony ubiegającej się o ustanowienie za wynagrodzeniem służebności przesyłu przez sąd, wobec niepowodzenia rokowań o umowne zawarcie takiej umowy, jako niweczącą podnoszenie zarzutu z art. 5 k.c. przez właściciela nieruchomości obciążanej służebnością przesyłu, to można dalej wywieść, iż na zasadach przewidzianych w art. 352 § 1 k.c. winien taki podmiot otrzymać ochronę, co do wymagalności dalszych roszczeń pieniężnych za bezumowne posadowienie urządzeń przesyłowych od chwili wystąpienia z takim wnioskiem do sądu. Uzasadnionym wydaje się wówczas przyjęcie konstrukcji prawnej opartej na koncepcji kontraktowej, zakładającej, iż niepowodzenie z przyczyn leżących po stronie właściciela nieruchomości obciążonej rokowań o ustanowienie służebności przesyłu i na skutek tego skierowanie przez przedsiębiorcę przesyłowego wniosku do sądu o ustanowienie służebności przesyłu za odpowiednim wynagrodzeniem, czyni z przedsiębiorcy przesyłowego *de facto*, od tego momentu, posiadacza w dobrej wierze, zgodnie z art. 352 § 1 k.c.<sup>6</sup> Ustalona przez sąd wysokość wynagrodzenia za ustanawianą służebność przesyłu uwzględnia, między innymi, zakres ingerencji urządzenia przesyłowego odnośnie nieruchomości obciążonej i czas korzystania przez przedsiębiorcę przesyłowego z nieruchomości obcej, także za okres trwania postępowania sądowego. W takiej sytuacji, w wypadku późniejszego, po ustanowieniu przez sąd służebności przesyłu za wynagrodzeniem, wywiedzenia przez właściciela nieruchomości roszczenia o wynagrodzenie za bezumowne korzystanie z niej, nie powinno być już ono wyliczane za okres, od dnia złożenia wniosku, do sądu o ustanowienie służebności przesyłu do wydania prawomocnego orzeczenia. W ten sposób uniknie się ryzyka podwójnego przyporzenia pieniężnego dla właściciela nieruchomości obciążonej za ten sam okres, a to wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości i wynagrodzenia za ustanowienie służebności przesyłu przez czas postępowania sądowego o ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem.

W świetle obecnej linii orzeczniczej, właściciel nieruchomości obciążonej uprawniony jest do dochodzenia, prócz wynagrodzenia za ustanowienie służebności przesyłu przez sąd, także wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z jego nieruchomości, aż do prawomocnego zakończenia postępowania sądowego

<sup>5</sup> Koncepcja zaprezentowana przez Sąd Okręgowy w Bielsku-Białej w wyroku w sprawie II Ca 672/15, Legalis nr 2026935.

<sup>6</sup> Wyrok Sądu Okręgowego w Bielsku-Białej z 10.12.2015r., II Ca 672/15, Legalis nr 2026935.

o ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem, niezależnie od tego, z jakiej przyczyny nie doszło do jej ustanowienia w drodze rokowań obligatoryjnie poprzedzających możliwość skutecznego złożenia do sądu wniosku o sądowe ustalenie takiej służebności przesyłu za wynagrodzeniem.

By uniknąć możliwości uzyskiwania takiego podwójnego wynagradzania przez właścicieli nieruchomości obciążanych służebnością przesyłu, postulowanym w interesie przedsiębiorcy przesyłowego rozwiązaniem byłoby, iż w wypadku wystąpienia do sądu z wnioskiem o ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem (i jej ustanowienia za wynagrodzeniem), właściciel nieruchomości mógłby dochodzić roszczeń uzupełniających, w tym wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości, do dnia wniesienia do sądu wniosku o ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem lub do dnia zakończenia rokowań, co do umownego ustanowienia służebności przesyłu. Wyeliminowałoby to sytuacje, gdy właściciel nieruchomości obciążonej, nawet wówczas, gdy jego apelacja od orzeczenia sądowego ustalającego ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem okaże się niezasadna, a przedsiębiorca przesyłowy wypłacił mu ustalone przez sąd wynagrodzenie za ustanowioną służebność przesyłu, już po orzeczeniu sądu I-ej instancji, bez jego zaskarżenia, zyskuje prawo do dochodzenia od tego przedsiębiorcy wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości do czasu prawomocności orzeczenia w sprawie, a więc do orzeczenia sądu II-ej instancji, oddalającego apelację właściciela nieruchomości obciążonej. Taki właściciel, mimo tego, iż już dysponuje wynagrodzeniem za ustanowienie służebności przesyłu, wypłaconym mu po orzeczeniu sądu I-ej instancji, i mimo tego, że dla przedsiębiorcy przesyłowego nie składającego apelacji od orzeczenia I-ej instancji ustała możliwość apelowania, może, w świetle aktualnego orzecznictwa, dochodzić za okres rozpatrywania swej niezasadnej apelacji od orzeczenia sądu I-ej instancji, wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z jego nieruchomości i to mimo tego, że przedsiębiorca przesyłowy działający w zaufaniu do sądu wypłacił mu ustalone wynagrodzenie przez sąd I-ej instancji<sup>7</sup>.

Judykatura stoi na stanowisku, że wszczęcie postępowania sądowego o ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem nie ma wpływu na sposób korzystania z nieruchomości przez przedsiębiorcę przesyłowego, i tym samym, właściciel nieruchomości obciążonej służebnością przesyłu jest uprawniony, także do dochodzenia roszczeń uzupełniających za czas trwania sądowego postępowania o ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem.

Jednak nadal nierozstrzygnięta w orzecznictwie i doktrynie pozostaje kwestia, czy wynagrodzenie za ustanowienie służebności przesyłu ustalane przez sąd mieści w sobie wynagrodzenie za korzystanie z nieruchomości obcej przez przedsię-

<sup>7</sup> Postanowienie Sądu Rejonowego w Bielsku-Białej z 22.10.2013r., II Ns 2309/12, niepublikowane.



biorcę przesyłowego za okres od wniesienia wniosku o ustanowienie służebności przesyłu, tym bardziej, że wysokość takiego wynagrodzenia zależy od opinii biegłego sądowego, a jej zakres i elementy, jakie mają się składać na dokonanie wyceny wynagrodzenia, z kolei zależą od treści zlecenia sądu dla biegłego zawartego w postanowieniu o dopuszczeniu takiego dowodu. Powstaje zatem zagadnienie, czy przedsiębiorca przesyłowy jako posiadacz służebności przesyłu w rozumieniu art. 352 § 1 k.c. może zostać uznany za posiadacza urządzenia przesyłowego posadowionego na cudzym gruncie w dobrej wierze od dnia wniesienia wniosku o ustanowienie służebności przesyłu, czy jednak wniesienie takiego wniosku do sądu nie ma znaczenia prawnego dla oceny prawnej posiadania i taki przedsiębiorca przesyłowy nadal pozostaje w złej wierze, niezależnie od postawy właściciela nieruchomości obciążonej.

W jednym z orzeczeń Sądu Okręgowego w Bielsku-Białej<sup>8</sup> zostały zaprezentowane trzy koncepcje dotyczące powyższego zagadnienia. Pierwsza zakłada, iż od dnia wniesienia przez przedsiębiorcę przesyłowego wniosku do sądu o ustanowienie służebności przesyłu, poprzedzonego negocjacjami, które nie doprowadziły do zawarcia umowy, przedsiębiorca jest chroniony przepisem art. 5 k.c. Jako argument za taką oceną postawy stron, użyto pojęcia uczciwości kupieckiej, a także odwołano się do zasady uczciwego prowadzenia biznesu. Skoro przedsiębiorca przesyłowy zaproponował właścicielowi gruntu zawarcie odpłatnej umowy, ustanawiającej służebność przesyłu w formie aktu notarialnego, a mimo tych starań nie uzyskał na nią jego zgody, to zgodnie z przepisami prawa, przedsiębiorca przesyłowy był zmuszony wywieść wniosek do sądu o ustanowienie służebności przesyłu, a jednocześnie, przedsiębiorca przesyłowy nie ma wpływu na czas trwania postępowania sądowego o ustanowienie takiej służebności. W tych okolicznościach judykatura zauważa, że w pewnych wypadkach, zwłaszcza gdy właściciel nieruchomości ubiegający się o wynagrodzenie za korzystanie z jego nieruchomości przez przedsiębiorcę przesyłowego, nabył grunt z już istniejącymi od lat urządzeniami przesyłowymi, z pełną świadomością wyboru, żądanie wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości byłoby sprzeczne z zasadami współżycia społecznego. Ułomnością takiej koncepcji jest rozstrzygnięcie takiego sporu sądowego w oparciu o przepis art. 5 k.c., który winien być stosowany wyjątkowo i jego stosowanie dla rozstrzygnięcia całej grupy podobnych roszczeń nie może stać się zasadą.

Druga koncepcja oparta jest o zastosowanie analogii z art. 56 k.c. Przyjmuje ona, że podjęta przez przedsiębiorcę przesyłowego czynność procesowa, a to skierowanie do sądu wniosku o ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem, jako czynność prawna, wywołuje, nie tylko skutki w niej wyrażone, lecz również te, które wynikają z ustawy, zasad współżycia społecznego i z ustalonych zwyczaj-

<sup>8</sup> Wyrok Sądu Okręgowego w Bielsku-Białej z 10.12.2015r., II Ca 672/15, Legalis nr 2026935.

jów. W efekcie, wywołałaby ona skutek materialnoprawny dla stron postępowania, w postaci niedopuszczalności żądania za okres postępowania sądowego wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości, albowiem wynagrodzenie to byłoby niesłuszne, niezgodne z zasadami współżycia społecznego. Jednak i przy tej koncepcji zachodzą wątpliwości co do możliwości jej stosowania, gdyż powstaje wyżej omówiony problem zastosowania art. 5 k.c., a druga ułomność takiego rozwiązania sprowadza się do tego, że skutki materialnoprawne czynności procesowych, w tym skutki wniesienia pozwu do sądu, są wyraźnie uregulowane w przepisach prawa i nie mogą być rozszerzane.

Wobec ułomności powyższych dwóch koncepcji, została także, w przywoływanym powyżej orzeczeniu przedstawiona koncepcja, określona jako kontraktowa. Należy tu wskazać, że zgodnie z treścią art. 352 § 1 i 2 k.c., posiadacz służebności jest z pewnością w dobrej wierze w sytuacji, gdy zawarł umowę z właścicielem gruntu, na podstawie której może, nawet na krótki okres, korzystać na swe potrzeby z cudzej nieruchomości, a taka umowa może być zawarta, nie tylko na piśmie, ale i ustnie lub *per facta concludentia*. W sytuacji, gdy strony przyszłej umowy o ustanowienie służebności przesyłu przystępują do rokowań, co do jej treści, a jak stanowią przepisy art. 305 § 2 i 3 k.c., takie rokowania przed wniesieniem wniosku do sądu o ustanowienie służebności przesyłu są obligatoryjne, to strony zawierają swoisty pakt poprzedzający zawarcie właściwej umowy. Zgodnie z zasadami uczciwości kupieckiej i dobrymi obyczajami, są wówczas zobowiązane do wzajemnej lojalności i wzajemnego szacunku, a także zobowiązane są powstrzymać się od działań, które byłyby ocenione jako zwinione postępowanie zrywające rokowania. Sąd Okręgowy w Bielsku-Białej, w omawianym orzeczeniu, analizując sytuację faktyczną, na tle której doszło do dochodzenia roszczeń pieniężnych przez właścicieli gruntu na jakim znajdowały się – jeszcze przed jego nabyciem – urządzenia przesyłowe przedsiębiorcy przesyłowego, wywiódł, że jego zdaniem, w sytuacji, gdy strony w trybie rokowań ustaliły warunki przyszłej umowy, a, na przykład nie dojdą do porozumienia co do wysokości wynagrodzenia za ustanowienie służebności przesyłu, to w zakresie dokonanych ustaleń co do potrzeby zawarcia umowy, jej uzgodnionych warunków, pozostają ich ustalenia w mocy, a tylko nieustalone i sporne postanowienia umowy pozostaną do rozstrzygnięcia sądu, ale by do tego mogło dojść, niezbędnym jest skierowanie wniosku o ustanowienie służebności przesyłu. Taka koncepcja ma jednak istotną wadę, gdyż zakłada, iż możliwym jest w tym zakresie częściowe zawarcie umowy, a w pozostałym zakresie poddanie jej procedowaniu sądowemu, co nie jest zgodne z treścią art. 72 §1 k.c. Przyjąć należałoby raczej, że w takich wypadkach wniesienie do sądu wniosku o ustanowienie służebności przesyłu nie jest działaniem wrogim wobec drugiej strony, a jest elementem wykonania umowy wstępnej stron. Zdaniem sądu rozpoznającego

omawianą tu sprawę, w takiej sytuacji moment wniesienia wniosku o ustanowienie służebności przesyłu do sądu przez jedną ze stron prowadzących, niezakończony zawarciem umowy o ustanowienie służebności przesyłu rokowania, stanowi początek zawarcia właściwej umowy (o ustanowienie służebności przesyłu). Sąd ten określił ją w swych rozważaniach jako „umowę o ustanowienie służebności przesyłu *in statu nascendi*”.<sup>9</sup> Aby mogło nastąpić rozstrzygnięcie wniosku przez sąd, niezbędne jest przeprowadzenie dowodu z opinii biegłego sądowego dla wyliczenia wartości wynagrodzenia za ustanowienie służebności przesyłu. W tej sytuacji, istnieje – zauważona w omawianym orzeczeniu sądowym – potrzeba zapewnienia ochrony prawnej przed wywodem dalszych roszczeń lub ich multiplikacją przez drugiego uczestnika postępowania. Takie, nieusprawiedliwione okolicznościami sprawy, przedłużanie postępowania przez właściciela nieruchomości powoduje, iż wydłuża się okres, za jaki może on żądać wynagrodzenia z tytułu bezumownego korzystania z nieruchomości od strony, która zgodnie z przepisami, bez wydłużania postępowania, chce uzyskać tytuł do korzystania z nieruchomości cudzej, poprzez ustanowienie służebności przesyłu. W koncepcji tej przyjęte zostało, iż od momentu wniesienia do sądu wniosku o uzyskanie służebności przesyłu, przedsiębiorca przesyłowy posiada krótkotrwały tytuł prawny oparty na podstawie kontraktowej i pozostaje w tym okresie w dobrej wierze. Tym samym, właściciel gruntu, na którym znajdują się urządzenia przesyłowe, nie może skutecznie domagać się zapłaty wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości za okres, od wniesienia do sądu wniosku o ustanowienie służebności przesyłu, do jej ustanowienia przez sąd, przy zastosowaniu art. 224 § 1 k.c. w zw. z art. 230 k.c.

Sąd Najwyższy nie podzielił opisanej powyżej przedstawionej koncepcji kontraktowej, jako podstawy do rozstrzygnięcia sporu w kwestii zasadności żądania wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości za czas trwania postępowania sądowego o ustanowienie służebności przesyłu<sup>10</sup>.

Sąd Najwyższy stanowczo wskazał, iż dopiero prawomocne orzeczenie o ustanowieniu służebności przesyłu, jako orzeczenie prawotwórcze, daje przedsiębiorcy przesyłowemu tytuł do dysponowania nieruchomością osoby trzeciej na cele przesyłowe i, wobec tego do dnia, prawomocności orzeczenia o ustanowieniu służebności przesyłu za wynagrodzeniem przedsiębiorca winien uiszczać opłaty za bezumowne korzystanie z nieruchomości właścicielowi nieruchomości obciążonej. Sąd Najwyższy wskazał także, że dobra wiara w chwili instalowania urządzenia przesyłowego nie oznacza powstania po stronie przedsiębiorcy przesyłowego prawa do korzystania z nieruchomości skutecznego wobec jej każdego właściciela.

<sup>9</sup> Wyrok Sądu Okręgowego w Bielsku-Białej z 10.12.2015r., II Ca 672/15, Legalis nr 2026935.

<sup>10</sup> Wyrok Sądu Najwyższego z 24.01.2017r., V CNP 17/16, Legalis nr 1580569.

## 5. WNIOSKI KOŃCOWE

Aktualnie, gdy postępowania sądowe o ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem trwają zazwyczaj dość długo, co związane jest, nie tylko z czasem sporządzania opinii przez biegłych sądowych z zakresu szacowania nieruchomości i z zakresu energetyki, które to opinie są niezbędne do wydania orzeczenia w sprawie z ustaleniem wysokości wynagrodzenia za ustanawianą służebność przesyłu, ale i z działaniami stron takiego postępowania. Coraz istotniejszym dla przedsiębiorców przesyłowych jest spowodowanie, by nie byli obciążani dodatkowymi kosztami za czas trwania postępowania sądowego o ustanowienie służebności przesyłu. W szczególności dotyczy to omawianych sytuacji, gdy orzeczenie sądu I-ej instancji ustanawiające za wynagrodzeniem służebność przesyłu zaskarża apelacją właściciel nieruchomości, a jego apelacja jest oddalona jako niezasadna. Mimo tego i spełnienia przez przedsiębiorcę przesyłowego po orzeczeniu sądu I-ej instancji nałożonej na niego powinności zapłaty wynagrodzenia, przy przyjęciu obowiązującej linii orzeczniczej nadal pozostaje on, przez okres postępowania międzyinstancyjnego i postępowania w II-ej instancji, także trwającego wiele miesięcy, nadal w złej wierze i traktowany jest jako podmiot obowiązany do zapłaty wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości. Powoduje to stan, w jakim właściciel nieruchomości otrzymuje niezasadne przysporzenie w postaci wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości w okresie, za jaki zostało mu już wyliczone i wypłacone wynagrodzenie za ustanawianą służebność przesyłu. Wynagrodzenie to jest bowiem ustalane na dzień wydania orzeczenia przez sąd I-ej instancji, a więc obejmuje swym zakresem czas po wydaniu orzeczenia przez sąd I-ej instancji. Należy zaznaczyć, że prezentowany w wyroku Sądu Najwyższego z dnia 24.01.2017r. (V CNP 17/16) pogląd, iż dobra wiara w chwili instalowania urządzenia przesyłowego nie oznacza powstania po stronie przedsiębiorcy przesyłowego prawa do korzystania z nieruchomości, skutecznego wobec jej każdorazowego właściciela, zdaje się być poglądem o treści sprzecznej z wyrażonymi zapatrywaniami na tę kwestię w innych, przeważających orzeczeniach dotyczących tego zagadnienia, jakie były wydane później przez Sąd Najwyższy<sup>11</sup>. Sąd Najwyższy w wyroku z 24.01.2017r. (V CNP 17/16) wskazał, iż przymiot dobrej wiary, rozumianej jako błędne, usprawiedliwione okolicznościami przeświadczenie posiadacza służebności o przysługującym mu prawie do korzystania z cudzej nieruchomości, musi obejmować cały okres eksploatacji urządzeń przesyłowych, także wtedy, gdy zmienił się właściciel nieruchomości, na której zostały one zainstalowane. Trudno zgodzić się z tym stanowiskiem, sprzecznym z zasadą *mala fides superveniens non nocet*.

<sup>11</sup> Np. postanowienie Sądu Najwyższego z 14. 01. 2022 r., I CSK 763/22, Legalis nr 2657884.

Jak wskazano, utrwalonym stanowiskiem judykatury jest to, że dla oceny, czy posiadanie jest w złej lub dobrej wierze, istotna jest wyłącznie świadomość posiadacza w momencie objęcia w posiadanie nieruchomości. Bez wpływu na tę ocenę będą późniejsze zmiany świadomości posiadacza nieruchomości.

Oceniając sytuację prawną przedsiębiorcy przesyłowego ubiegającego się o sądowe ustanowienie służebności przesyłu, Sąd Najwyższy wskazał, że zaniechanie, przez posiadacza urządzeń przesyłowych, działań zmierzających do uzyskania tytułu uprawniającego do korzystania z cudzej nieruchomości czy to w drodze administracyjnej, czy to w drodze czynności prawnej ustanawiającej ograniczone prawo rzeczowe w postaci służebności, prowadzi do braku tytułu uprawniającego do ingerowania w sferę cudzej własności. Nie można do końca zgodzić się z tymi poglądami, gdyż Sąd Najwyższy nie uwzględnił w swych rozważaniach sytuacji przedsiębiorcy przesyłowego, dążącego do uregulowania sytuacji prawnej urządzeń posadowionych za zgodą poprzedniego właściciela nieruchomości lub przy braku jego sprzeciwu i braku lojalności kontraktowej nowego właściciela gruntu, który świadomie nabył go z istniejącymi urządzeniami przesyłowymi. Powyższe stanowisko, prezentowane przez Sąd Najwyższy, aprobuje niejako działania podejmowane przez właściciela gruntu wobec przedsiębiorcy przesyłowego, polegające na opóźnianiu różnymi czynnościami, także procesowymi, możliwości uzyskania prawomocnego orzeczenia o ustanowieniu służebności przesyłu dla przedsiębiorcy przesyłowego, a czyni to po to, by jak najdłużej trwał okres, za jaki żąda wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości, z czym trudno się zgodzić. Sąd Najwyższy nadal nie ustosunkował się do tego, czy zasługuje na ochronę roszczenie właściciela gruntu o wynagrodzenie za korzystanie z nieruchomości przez przedsiębiorcę przesyłowego, także za okres, gdy toczy się postępowanie sądowe o ustanowienie za wynagrodzeniem służebności przesyłu wobec nie zawarcia ugody w drodze rokowań poprzedzających skierowanie sprawy do sądu. Jest to zagadnienie istotne z punktu widzenia przedsiębiorców przesyłowych, często ubiegających się o uzyskanie orzeczenia o ustanowieniu służebności przesyłu dla urządzeń przesyłowych, posadowionych na gruntach obcych wiele lat wcześniej, w innej sytuacji ustrojowej. Sąd Najwyższy zdaje się jednak zaczynać dostrzegać istotę tego problemu, zauważając sytuacje, w jakich, mimo ustanowienia służebności przesyłu za wynagrodzeniem w drodze orzeczenia sądu dla już istniejących urządzeń, nie będzie należne wynagrodzenie za bezumowne korzystanie z nieruchomości dla właściciela nieruchomości obciążonej. Sąd Najwyższy w ostatnim czasie zdaje się powoli przychylić do koncepcji, że, także co do roszczeń właścicieli nieruchomości o bezumowne korzystanie z nich za okres sprzed ustanowienia za wynagrodzeniem służebności przesyłu, należy przyjąć, iż jeśli posiadaczowi służebności przesyłu można

przypisać dobrą wiarę, to wówczas, za okres sprzed daty ustanowienia służebności przesyłu za wynagrodzeniem, nie będzie dla niego należne wynagrodzenie za korzystanie z nieruchomości. Stanowisko to jest wywodzone z brzmienia art. 224 § 1 zdanie pierwsze k.c., z treści którego jasno wynika, że samoistny posiadacz nieruchomości w dobrej wierze nie jest obowiązany do wynagrodzenia za korzystanie z rzeczy, co należy stosować także w wypadku roszczeń kierowanych do posiadacza służebności przesyłu<sup>12</sup>. Należy zaaprobować takie stanowisko, gdyż eliminuje ono możliwość uzyskania bezpodstawnego wzbogacenia, przez właściciela nieruchomości, kosztem przedsiębiorcy przesyłowego. Oczywistym jest też i to, że każdy przypadek roszczenia o zapłatę wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości od przedsiębiorcy przesyłowego, na rzecz którego ustanowiono służebność przesyłu, należy oceniać indywidualnie. Zasadnym byłoby jednakże dopuszczenie możliwości swobodnej oceny przez sąd momentu, do jakiego przedsiębiorca przesyłowy, prowadzący rokowania z właścicielem o ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem, obowiązany będzie uiszczać wynagrodzenie za bezumowne korzystanie z nieruchomości. Dałoby to możliwość w sytuacji, gdy okaże się, po przeprowadzeniu przez sąd postępowania dowodowego i po ustanowieniu służebności przesyłu, że propozycje przedstawione w trakcie rokowań poprzedzających postępowanie sądowe przez przedsiębiorcę były właściwe, a wydłużenie postępowania o ustanowienie służebności przesyłu nastąpiło wyłącznie z powodu nieuzasadnionych roszczeń właściciela nieruchomości obciążonej, uniknięcia uzyskania przez niego dwóch świadczeń, a to wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości przez okres postępowania sądowego i obliczonego, także za ten okres wynagrodzenia za ustanowienie służebności przesyłu.

**Maria Maszczyk-Andura**

Od Redakcji:

1. Autorka jest doktorantką IV roku Szkoły Doktorskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Przygotowuje rozprawę doktorską pod kierunkiem prof. dr hab. Jacka Góreckiego;
2. Ze względu na ograniczenia miejsca, Redakcja przeprasza za usunięcie z materiału drukowanego bogatego zestawienia orzecznictwa sądowego i literatury.

---

<sup>12</sup> Postanowienie Sądu Najwyższego z 24.5.2018r., V CSK 7/18, Legalis nr 1798258.

# CZY AUTORYTET ZASŁUGUJE NA IMMUNITET?



Dr hab. prof. UŚ  
Tomasz Kubalica

**Chyba nikt nie lubi być oceniany. Jako ludzie zasadniczo pragniemy akceptacji i zrozumienia, a nie krytyki. Oceny nas stresują i mogą wpływać na poczucie naszej wartości. Ocenianie może prowadzić do niesprawiedliwych porównań, które nie uwzględniają naszej osobistej sytuacji.**

Jednakże ocenianie odgrywa kluczową rolę w pracy akademickiej. Ocena w postaci recenzji jest istotna do podtrzymywania standardów naukowych, rzetelności i uczciwości na różnych etapach uprawiania nauki, od pozyskiwania funduszy na badania, przez publikacje ich wyników, aż po awans zawodowy naukowca. Taka ocena jest konieczna do weryfikacji jakości prezentowanych treści naukowych. System, różnego rodzaju, recenzji powinien dać możliwość, zarówno samym badaczom, jak i innym zainteresowanym stronom, podstawę do wyrobienia sobie solidnej opinii na temat prezentowanych treści.

W tym kontekście, warto przyrzeć się batalii sądowej stoczonej ostatnimi czasy, która rozegrała się między recenzentką a osobą recenzowaną, ponieważ spór ten zbulwersował środowisko akademickie. Wydaje mi się, że przypadek ten może być kluczowym punktem odniesienia w dyskusji o wyzwaniach, z jakimi mierzą się recenzenci.

Dr hab. Natalia Letki, doświadczona badaczka z Uniwersytetu Warszawskiego, znalazła się centrum uwagi po tym, jak jej – dobitnie negatywna – recenzja habilitacyjna dorobku naukowego kandydatki na stopień doktora habilitowanego doprowadziła do postępowania sądowego. Recenzja była precyzyjna, wyraźnie wskazując na powielenia treści z wcześniejszej pracy doktorskiej, co ostatecznie doprowadziło do odrzucenia wniosku habilitacyjnego przez komisję. Sprawa trafiła do sądu, gdzie kandydatka wniosła powództwo o ochronę dóbr osobistych przeciwko recenzentce. Sąd Okręgowy Warszawa-Praga, działając w pierwszej instancji

uwzględnił częściowo żądania powódki, zobowiązując recenzentkę do opublikowania przeprosin. Uwzględnione zarzuty dotyczyły ostrego języka recenzji, który w innych okolicznościach mógłby naruszać dobra osobiste kandydatki. Jednakże wyrok apelacyjny zmienił to rozstrzygnięcie, uznając, że działania recenzentki były zgodne z obowiązującym porządkiem prawnym i nie przekraczały granic swobody wypowiedzi naukowej.

Przypadek ten wywołał szerszą dyskusję na temat granic krytyki i ochrony recenzentów w środowisku akademickim. Argumentuje się, że możliwość pozywania za negatywne recenzje może ograniczać wolność akademicką oraz wprowadzać atmosferę niepewności i autocenzury. Orzeczenia w sprawie omawianej recenzji – choć w Polsce nie ma prawa precedensowego – mogą wyznaczać nowe standardy dotyczące swobody akademickiej. Długotrwały proces sądowy i jego ostateczne rozstrzygnięcie podkreślają znaczenie odrębności epistemicznego autorytetu recenzentów. Omawiany przypadek pokazuje, jak bardzo utrudnione może być zadanie recenzowania w dzisiejszym środowisku akademickim, gdy za rzetelną ocenę można ponieść niepożądane konsekwencje prawne. Rozstrzygnięcie tej sprawy stanowi ważny punkt odniesienia dla przyszłych dyskusji o roli, odpowiedzialności i ochronie recenzentów.

Centralnym punktem dyskusji jest znaczenie, reprezentowanego przez recenzentów, autorytetu epistemicznego. Przez autorytet epistemiczny recenzenta rozumiem odpowiednio wysoki poziom merytorycznej wiarygodności w określonej dziedzinie wiedzy. Tak rozumiany autorytet epistemiczny przeciwstawia się autorytetowi deontycznemu, który nie oznacza wiedzy i umiejętności, lecz jedynie władzę nad innymi. Taką władzę, jaką ma na przykład kapitan samolotu nad załogą i pasażerami. Jeśli autorytet epistemiczny recenzenta definiuje się przez jego zdolność do kompetentnego oceniania wartości naukowej treści dzieła, to musi być on oparty na wiedzy, doświadczeniu i uznaniu społeczności naukowej. Autorytet ten wzrasta w miarę publikowania przemyślanych, trafnych i metodycznie uzasadnionych ocen recenzenckich.

Między tymi dwoma rodzajami autorytetu zachodzi antagonizm, wynikający z przyjmowanego w demokracji założenia o równości obywateli wobec prawa. Autorytet deontyczny w demokratycznym systemie władzy powinien w swojej realizacji zmierzać ku zapewnieniu określonej formy równości. Podstawą tego systemu jest założenie, że każdy obywatel jest równy pod względem formalnym wobec prawa. W przeciwieństwie do autorytetu deontycznego, autorytet epistemiczny zasadniczo wyklucza równość pod względem wiedzy i umiejętności. Choć każdy ma jakąś wiedzę (przynajmniej o sobie samym), to jednak nie jesteśmy równi pod względem stopnia jej zaawansowania: im bardziej zaawansowany stopień wiedzy, tym mniej dostępny dla wszystkich. Na przykład lekarz wie o naszych ciałach więcej niż my sami możemy wiedzieć nie będąc lekarzami, choć z pewnością też nie wie wszystkiego.



Uważam, że w przytaczanym przypadku sporu sądowego doszło pierwotnie do mylnego potraktowania autorytetu epistemicznego zgodnie z zasadą równości wobec prawa, jako nadużycia autorytetu deontycznego, którego oczywiście recenzent nie posiada wobec osoby recenzowanej. Dopiero orzeczenie sądu drugiej instancji uznało, że w tym przypadku wcale nie chodzi o niczym nieuzasadnioną relację władczą, lecz jedynie o wyrazistą ocenę negatywną stanu wiedzy i umiejętności, do której recenzent jest uprawniony.

Wspomniany antagonizm oznacza również, że podstawą obiektywności autorytetu epistemicznego jest jego niezależność. Można ją próbować zapewnić na drodze odpowiednich środków prawnych, które zagwarantują recenzentowi swoisty immunitet. Na przykład takim faktycznym sposobem zapewnienia niezależności – choć dość kontrowersyjnym – może być anonimowość w procesie recenzji publikacji (blind peer review). Wątpliwości budzi jednak sytuacja, że autorytet oparty na prawie przestaje być autorytetem epistemicznym i staje się autorytetem deontycznym. Niebezpieczeństwo deontycznych gwarancji dla autorytetu epistemicznego polega na tym, że jeżeli nie jest równoważony odpowiednim nadzorem i przejrzystością procesów decyzyjnych, to łatwo może ulec demoralizacji. Najlepiej, gdyby autorytet epistemiczny był oczywisty.

Na postrzeganie immunitetu i autorytetu epistemicznego recenzenta mogą wpływać różne czynniki. Z jednej strony, na przykład anonimowość może sprzyjać bardziej szczerzej i bezstronnej ocenie, co zwiększa wiarygodność recenzji. Z drugiej strony, brak bezpośredniej odpowiedzialności może prowadzić do nadużyć – na przykład mniej starannych ocen, co z kolei podważa autorytet epistemiczny recenzenta. Faktycznie, zdarzać się mogą bowiem sytuacje, kiedy immunitet – nawet tak niewielki, jaki daje anonimowość – może być wykorzystany do osobistych rozgrywek lub nieuzasadnionej krytyki. Na przykład, anonimowy recenzent może zdecydować się na nieuzasadnione zaniżenie oceny recenzowanych dokonań z powodów osobistych, co prowadzi do konfliktów i potencjalnych szkód dla procesu naukowego.

Poza wzmiankowaną anonimowością, istnieją lepsze sposoby wzmocnienia autorytetu recenzentów. Takim sposobem na pewno jest poprawienie ich kompetencji przez profesjonalne szkolenia skoncentrowane na etyce, metodologii analizy krytycznej oraz zakresie dopuszczalności różnych podejść teoretycznych. Myślę, że dopiero taki system szkolenia mógłby realnie podnieść autorytet recenzentów poprzez poprawę ich kwalifikacji i przygotowanie do rozwiązywania specyficznych, często trudnych problemów naukowych.

Potrzebna jest również dalsza analiza przypadków i badania w zakresie etyki nauki, która pomogłaby sformułować adekwatne i użyteczne wytyczne przy sporządzaniu recenzji, co zwiększyłoby ich wartość merytoryczną bez naru-

szania osobistych i akademickich praw badaczy. Wprowadzenie bardziej przejrzystych kryteriów oceny i regulacja procesu recenzji, umożliwiłyby wszystkim stronom lepsze zrozumienie oczekiwań i standardów. Takie działania sprzyjałyby uczciwości oraz równości w ocenie prac, co jest kluczowe dla utrzymania swobody akademickiej.

Można też wprowadzić alternatywne modele recenzji, takie jak otwarta recenzja czy recenzja po publikacji. Mogą one przyczynić się do większej transparentności i integracji społeczności naukowej w procesie oceny. Badania przypadków pokazują, że takie metody mogą efektywnie wzmacniać, zarówno jakość recenzji, jak i zaufanie do procesu recenzyjnego.

Ponadto, można rozważyć szersze wprowadzenie retrakcji publikacji naukowych rozumianej jako oczyszczający proces formalnego wycofania już opublikowanych prac naukowych – przez instytucje, wydawców, redakcje, a nawet samych autorów – z powodu istotnych błędów, nieprawidłowości, czy oszustw. Jest to kluczowy mechanizm, zapewniający uczciwość i wiarygodność nauki. Retrakcje pomagają eliminować nieprawidłowe dane i wnioski, co chroni badaczy przed opieraniem się na błędnych informacjach oraz wzmacnia zaufanie społeczne do nauki. Retrakcje poprzedza proces oceny i dlatego można ją potraktować jako recenzję, nie tylko samej treści publikacji, ale również – całego nieprawidłowego procesu publikacyjnego, który do niej błędnie doprowadził, to znaczy wszystkich decyzji redakcji i wydawnictwa oraz recenzji dopuszczających do publikacji retraktowaną pracę. Na rozpatrzenie zasługuje również możliwość auto-retrakcji publikacji dokonywanej przez autora, który *post factum* – na drodze auto-recenzji swojej opublikowanej już pracy – może dojść do wniosku, że jego publikacja nie powinna znajdować się w zasobach nauki z powodu poważnych błędów. W końcu autor wydaje się najlepszym znawcą swojego dzieła. Może trzeba dać mu możliwość wycofania się z istotnych błędów?

### **Warto doczytać:**

Bocheński, J.M., „Co to jest autorytet?” W: Logika i filozofia, tłum. J. Parys. PWN, Warszawa, 1993: 187–324.

Karwowski M. „Przed sąd za recenzję. Czy i jak chronić recenzentów? Forum Akademickie”, 23 kwiecień 2024., na: <https://forumakademickie.pl/sprawy-nauki/przed-sad-za-recenzje-czy-i-jak-chronic-recenzentow/> [stan: 19.05.2024]



**dr Aleksander Chmiel**  
radca prawny

## WSZYSTKO JUŻ BYŁO

„Wszystko wraca, marzenia powracają, ludzie się spotykają, rozmawiają, marzą na nowo”.

Hubert Klimko-Dobrzaniecki<sup>1</sup>

„To, co było, znowu będzie, a co się stało, znowu się stanie: nie ma nic nowego pod słońcem”<sup>2</sup>. Widzowie mogą pamiętać tę myśl z Kabareciku Olgi Lipińskiej w skróconej wersji „Wszystko już było – rzekł Ben Akiba ...”. Takie też wrażenie odniosłem zapoznając się ze składem rządu 13 grudnia 2023 r. Niby „nowy rząd”, a tak wiele „znanych” z poprzednich „rozdań rządowych”, twarzy. Niby te same twarze, lecz na innych stanowiskach. To samo, a nie to samo – „partia ta sama, ale nie taka sama”, jak mawiali towarzysze, jeszcze w czasach, na szczęście, „byłej” PZPR. Jednak trzeba pamiętać, iż, zgodnie ze starym przysłowiem – „od tasowania kart nie przybywa asów”.

Tę myśl – „wszystko już było” – możemy dostrzec także w filmie. Każdy z nas zapewne wskazałby tutaj inny film. Ze zrozumiałych względów ograniczę się do kilku. Przykładowo film „Gloria” z 1980 roku<sup>3</sup> i jego *remake*<sup>4</sup> z 1999 roku<sup>5</sup>. Widz staje

<sup>1</sup> Hubert Klimko-Dobrzaniecki ur.1967 r. – moim zdaniem, bardzo ciekawy polski pisarz i tłumacz. Urzekła mnie jego powieść opisująca losy wysiedlonych zabużan „Złodzieje bzu”.

<sup>2</sup> Księga Koheleta

<sup>3</sup> Reżyseria John Cassavetes, scenariusz John Cassavetes, produkcja USA, premiera 5 września 1980 (Światowa) w roli głównej Gena Rowlands

<sup>4</sup> *Remake* (wym. ,ri:mɛik, ang. wytwarzać coś ponownie) – termin odnoszący się do filmów i gier komputerowych, które zostały nakręcone bądź stworzone na nowo, z różnym stopniem zmian. Remakiem nie jest zazwyczaj nazywana ponowna adaptacja tego samego materiału źródłowego, np. sztuki, książki, opowiadania, a jedynie utwór stworzony ponownie, na podstawie tego samego, bądź do pewnego stopnia zmienionego scenariusza. – Wikipedia: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Remake>

<sup>5</sup> Reżyseria Sidney Lumet, scenariusz Steve Antin, produkcja USA, premiera 22 stycznia 1999 (Światowa) w roli głównej Sharon Stone.

przed dylematem, która wersja jest lepsza. Moim zdaniem (i nie tylko moim), starsza wersja jest „lepsza”. Na portalu Filmweb, widzowie oceniają ją na 7,0, podczas gdy nowszą wersję na 6,0.

Weźmy inny film: „Opętanie” w reżyserii Luchino Viscontiego z 1943 roku (ocena widzów 8,1), będącego pierwowzorem do dwóch kolejnych remake’ów: „Listonosz dzwoni zawsze dwa razy” w reżyserii Taya Garnetta z 1946 roku (ocena widzów 7,3) oraz „Listonosz dzwoni zawsze dwa razy” w reżyserii Boba Rafelsona z 1981 rok (ocena widzów 7,2 pomimo wspaniałej roli Jacka Nicholsona).

Czasami skutecznie udaje się „wygumować” wcześniejszą wersję filmu, krytycy o niej nie wspominają, a nową wersję traktują, jako odkrycie i best-seller. Tak się stało, moim zdaniem, z filmem „Zapach kobiety” z 1992 roku (ocena widzów 8,1), z wielką rolą Ala Pacino jako niewidomego inwalidy. Pierwowzór filmu „Zapach kobiety” (tytuł oryginalny „Profumo di donna”) z 1974 roku z rewelacyjną rolą Vittorio Gassmana jest oceniony na zaledwie 7,2. Zapewne dzięki krytyce i ograniczonej dystrybucji, mniej osób go oglądało i oceniało. Jak prawie każdy prawnik mam dobrą pamięć, lecz nie przypominam sobie, aby oceniając wersję amerykańską, krytycy nawiązywali do wersji włoskiej, która, o ile pamięć mnie nie myli, była wyświetlana krótko i to w kinach studyjnych. Mam to szczęście, że znam obie wersje, i w moim odczuciu, film z 1974 roku jest nawet o kilka klas lepszy od wersji późniejszej, tej z 1992 roku.

Tę myśl – „wszystko już było” – możemy dostrzec także w literaturze, w której późniejsze wersje dzieła literackiego są najczęściej parodią lub pastiszem pierwowzoru, czasem jest on jedynie inspiracją do całkiem nowego, często współczesniejszego opracowania danego tematu. Literaturoznawcy używają pojęcia intertekstualności, która nieodmiennie wskazuje na wchodzenie utworów literackich w głębokie, „dialogiczne” powiązania z innymi utworami i przekazami pozaliterackimi<sup>6</sup>. Jako prawnik, problem ten jedynie sygnalizuję, i ogólnie wskazuję na powiązania utworów.

Weźmy choćby dramat Wyspiańskiego „Wesele”, który stał się inspiracją dla minipowieści Marka Nowakowskiego „Wesele raz jeszcze!”<sup>7</sup>.

Takim sięgnięciem do starego, klasycznego wzoru i jego współczesnieniem będzie chociażby powieść Maxa Frischa „Homo Faber”, w której to autor nawiązuje do ponadczasowego mitu o Edypie.

<sup>6</sup> <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/intertekstualnosc;3915178.htm>

<sup>7</sup> Została wydana 1982 roku w jednym tomie wraz inną mikropowieścią „Zdarzenie w miasteczku”. Ta ostatnia została sfilmowana w tymże 1982 roku pod tytułem „Prognoza pogody” – reżyserował Antoni Krauze. Moim zdaniem warto ten film zobaczyć choćby z uwagi na jego formę: połączenie filmu czarno – białego z filmem kolorowym.

Na osobną uwagę w tym kontekście zasługuje powieść „Demon Copperhead” Barbary Kingsolver<sup>8</sup>, która otrzymała w 1923 roku nagrodę Pulitzera. Jest to, zainspirowany powieścią Karola Dickensa, współczesny, przeniesiony do Stanów Zjednoczonych Ameryki, „Dawid Copperfield”. Jeśli ktoś zetknął się z książką Karola Dickensa, nie będzie miał problemów z rozszyfrowaniem poszczególnych postaci. I tak: Klara Peggoty (niania Dawida) to sąsiadka pani Peggot; ciotka Dawida staje się babcią, a przyszarpięty przez nią pan Dick to jej brat Dick. I tak dalej, i tak dalej... Imiona i nazwiska pozwalają łatwo zidentyfikować pierwowzór literacki, pomimo pewnych, mniej czy bardziej koniecznych zmian.

W XIX wiecznej powieści Dickensa, bohater odkrywa swój talent literacki, natomiast w powieści XXI wieku „Demon Copperhead”, autorka ujawnia talent bohatera do rysowania komiksów. Obaj mają szansę na odniesienie sukcesu, także wymiernego, finansowego. W prozie Barbary Kingsolver można dostrzec modę na komiks, czyli świat obrazkowy. Próbuje się przecież obecnie, nie tylko tworzyć nowe komiksy, ale także „tłumaczyć” klasykę literacką na pismo obrazkowe. W formie komisowej istnieje nawet „Biblia”, która otrzymała *imprimatur* Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Amerykańska autorka, odwołując się do komiksu, tworzy literaturę piękną najwyższych lotów.

Jednak największą atrakcją i zaletą książki jest jej język. Ja go poznałem jedynie w tłumaczeniu, lecz ponoć oryginał (jak twierdzą znawcy) jest równie dobry, jeśli nie lepszy. Zatrzymajmy się na tłumaczeniu – tak naprawdę dzisiaj gdybyśmy chcieli poznać współczesny język angielski, to trzeba by sięgnąć do powieści kryminalnej lub sensacyjnej. Wszelkie wielkie dzieła literackie napisane po angielsku (wersja amerykańska) zostały przetłumaczone, co najmniej dwadzieścia lat temu, a współczesne tłumaczenia są tak przesiąknięte „poprawnością polityczną”, że mnie wręcz odstręczają. O filmach nie wspominać przez grzeczność – wystarczy obejrzeć jakiś amerykański serial na platformie Netflix. Myślę, iż nie ma po co dalej rozwijać tematu. Dzięki omawianej książce Barbary Kingslover wiemy jak mówią (posługują się językiem) współcześni Amerykanie, wiemy też czy język polski nadąża za współczesnością.

Poza tym, dla wielu młodych czytelniczek/czytelników Karol Dickens, podobnie jak cała dziewiętnastowieczna powieść angielska, to zwyczajna ramota, cegła, oderwane od życia opisy i dywagacje. Niektórzy młodzi ludzie odrzucają te książki, choćby z uwagi na ich objętość – jedna powieść to co najmniej kilka tomów, łącznie około tysiąca stron – jak to „ogarnąć”? Poza tym, ich zdaniem, ten świat odszedł, już go nie ma, to po co w niego wchodzić? Okazuje się jednak, że pomimo tej zamkniętej, wydawało by się, przeszłości, problemy dalej istnieją, a dzięki literaturze możemy wzbogacić swoje życie. Po prostu,

<sup>8</sup> „Demon Copperhead” Barbara Kingsolver, str. 604; wydawnictwo FILIA 2023 rok, tłumaczenie Kaja Gucio

dzięki współczesnemu językowi możemy je łatwiej przyswoić. Co oczywiście nie znaczy, że mamy pozbyć się oryginału/pierwowzoru.

Problemy, które nurtowały naszych pradziadków, dziadków czy nawet rodziców, nie zniknęły a niektóre wręcz się zmultiplikowały. Sieroty/pólsieroty, rodziny zastępcze, „domy dziecka” (w takiej czy innej formie) były, są i będą. Podobnie, jak poszukiwanie własnej tożsamości w zuniformizowanym świecie, czy miłości drugiej osoby. Zasady i emocje są niezienne, tylko oprawa bywa inna. Tak jak myśleli i czuli bohaterowie powieści Dickensa, myślą i czują bohaterowie Kingsolver. *Nihil novi sub sole!*<sup>9</sup>

Najlepszym podsumowaniem powieści będzie jej motto: „Nie warto wspominać przeszłości, chyba o tyle, o ile ma wpływ na terażniejszość.” Charles Dickens, „David Copperfield”.

Wiele osób, zainteresowanych twórczością Karola Dickensa, może się czuć powieścią Barbary Kingslover nieusatisfakcjonowany – za mało XIX wiecznej Anglii, prawie nic o Londynie jego czasów. Tym Czytelniczkom/Czytelnikom chciałbym polecić, moim zdaniem, rewelacyjne opracowanie Judith Flanders „Życie codzienne w Londynie Dickensa”.<sup>10</sup> Książka składa się z czterech części: I. Miasto się budzi; II. Przeżyć; III. Cieszyć się życiem; IV. Miasto, które nigdy nie zasypia. Mamy tu więc wszelkie aspekty życia – poczynając od „pulsu dnia życia” londyńczyków, przez „targowisko świata”, uliczne teatry, a kończąc na nocnych rozrywkach. Jest to literatura obowiązkowa, nie tylko dla miłośników Dickensa, lecz także dla miłośników angielskiej literatury drugiej połowy XIX wieku. O zafascynowanych powieściami/opowiadaniem sir Artura Conana Doyle i jego niezłomnego Sherlocka Holmesa jedynie tu przypominam.

Ostatni, IV rozdział książki Dickensa „Życie codzienne w Londynie Dickensa”, (Miasto, które nigdy nie zasypia), przywołuje z kolei zbiór reportaży „Miasto nocą. Londyn” Sukhdeva Sandhu<sup>11</sup>, który przemierza współczesny Londyn *at night*. Świetna zabawa od dziewiętnastego wieku do współczesności, albo odwrotnie.

Różne powieściowe *sequel* mające jedynie na celu zaspokojenie ciekawości czytelnika – CO BYŁO DALEJ? – nie są w sferze mojego zainteresowania i nie będę się nimi tu zajmował.

Jak widać, jest to temat rzeka, nigdy nie da się go skończyć. Jedno zagadnienie przywołuje natychmiast następne. Mam nadzieję, że zainspiruje to Państwa do dalszych ciekawych poszukiwań i przypomnienia sobie różnych filmów i dzieł literatury pięknej.

**Aleksander Chmiel**

<sup>9</sup> Nic nowego pod słońcem

<sup>10</sup> Judith Flanders „Życie codzienne w Londynie Dickensa” – PIW 2023; 546 str. Świetnie opracowana książka – same przypisy liczą 65 stron.

<sup>11</sup> Sukhdev Sandhu, „Miasto nocą. Londyn” Książkowe Klimaty. Wrocław 2023, 193 str.



**r. pr. Borysław Madeja**  
*Przewodniczący Okręgowego  
 Sądu Dyscyplinarnego*

Sąd Rejonowy w N., stosownie do art. 20 § 1 kodeksu postępowania karnego, zawiadomił Okręgową Izbę Radców Prawnych w Katowicach o rażącym naruszeniu obowiązków procesowych przez radcę prawnego występującego w sprawie jako obrońca z urzędu, polegającym na tym, że radca ten nie stawiał się na wyznaczony termin rozprawy, nie informując o przyczynie swojej nieobecności. Nie udało się z nim również nawiązać połączenia telefonicznego. W efekcie, doprowadziło to do odroczenia rozprawy z uwagi na nieobecność obrońcy z urzędu. Sąd Rejonowy podkreślił przy tym, iż na rozprawę stawili się wszyscy pozostali uczestnicy postępowania, a o terminie rozprawy radca prawny został skutecznie poinformowany z ponad miesięcznym wyprzedzeniem.

W toku dochodzenia wszczętego przez Rzecznika Dyscyplinarnego, obwiniony radca prawny wskazał, iż od kilkunastu lat, w przypadkach silnych stresów dotyka go całodobowa bezsenność, która trwa nawet do tygodnia. W czasie zaistnienia takich przypadków i bezpośrednio po nich – z powodu złego samopoczucia i stanu ogólnego (ograniczona percepcja, znaczące osłabienie, niekiedy zaburzenia mowy czy też utrata równowagi podczas

ruchu) – nie może normalnie funkcjonować, nie jest aktywny zarówno życiowo, jak i zawodowo. Sytuacja taka wystąpiła również w okresie obejmującym dzień wyznaczonej przez Sąd Rejonowy rozprawy i była przyczyną nieobecności obwinionego. Obwiniony wyjaśnił, że podobne przypadki mają miejsce średnio 3 – 4 razy w roku, jakkolwiek nie stwierdzono u niego w wyniku przeprowadzonych badań lekarskich jednostki chorobowej w postaci bezsenności. Stwierdził nadto, iż z tego samego powodu zdarzało się, że nie stawiał się na rozprawy, jednak „sędziowie fakt ten honorowali”.

Rzecznik Dyscyplinarny, na podstawie udostępnionych przez Sąd Rejonowy akt sprawy, dodatkowo ustalił, że obwiniony nie stawiał się również na następną rozprawę, wyznaczoną około trzy miesiące później. Także wówczas nie uprzedził Sądu o swojej nieobecności, a usprawiedliwił ją – notabene dopiero po wezwaniu go do tego przez Sąd pod rygorem ukarania karą pieniężną – tymi samymi okolicznościami, co w przypadku objętym dochodzeniem. Po otrzymaniu tego usprawiedliwienia, Sąd Rejonowy wydał postanowienie o zwolnieniu obwinionego z funkcji obrońcy z urzędu.

Obwiniony, nie kwestionując dokonanych ustaleń faktycznych, nie przyznał się do zarzucanego mu czynu. W jego przekonaniu nie można mu przypisać winy, albowiem nie był w stanie uprzedzić Sądu i wnieść o przerwę lub odroczenie rozprawy.

Okręgowy Sąd Dyscyplinarny nie podzielił stanowiska obwinionego. Za to, że będąc obrońcą z urzędu, wyznaczonym w sprawie prowadzonej przed Sądem Rejonowym w N., nie stawił się na rozprawie, będąc prawidłowo zawiadomionym i nie usprawiedliwiając swego niestawiennictwa – co w konsekwencji spowodowało odroczenie rozprawy – Okręgowy Sąd Dyscyplinarny wymierzył obwinionemu karę nagany.

Uzasadniając wydane orzeczenie OSD, wskazał m.in., że bezspornym jest, iż doszło do popełnienia przez obwinionego czynu opisanego we wniosku o ukaranie. Dokonując oceny prawnej zarzucanego czynu, OSD podniósł, iż świadczenie pomocy prawnej przez radcę prawnego powinno odbywać się przy zachowaniu najwyższych norm staranności, rzetelnie, uczciwie i zgodnie z obowiązującymi przepisami (art. 6 Kodeksu Etyki Radcy Prawnego).

Z kolei art. 12 ust. 1 KERP nakłada na radcę prawnego obowiązek wykonywania czynności zawodowych sumiennie oraz z należytą starannością, uwzględniając profesjonalny charakter działania. W orzecznictwie sądowym, jak i poglądach doktryny, ugruntowane jest stanowisko potwierdzające, że zawodowy charakter działalności oznacza podwyższony zakres wymagań. Uzasadnione

jest to zarówno doświadczeniem profesjonalisty, uzyskanymi przez niego najwyższymi kwalifikacjami, jak i posiadaną przez niego fachową, specjalistyczną wiedzę. Zawodowy charakter działalności ma zatem istotne znaczenie dla wyznaczenia wzorca należytej staranności profesjonalnego pełnomocnika, którego ustalenie jest niezbędne dla oceny czy radca prawny właściwie wykonał ciążące na nim zobowiązanie.

Podsumowując, OSD w pełni podzielił stanowisko Rzecznika Dyscyplinarnego, iż obowiązkiem radcy prawnego jest stawiennictwo na rozprawie. W przypadku, gdy nie jest to możliwe, radca prawny powinien usprawiedliwić swoją nieobecność lub zapewnić zastępstwo. Minimalny standard pomocy prawnej, czyli należyta staranność zawodowa w przypadku ustanowienia pełnomocnikiem (obrońcą) z urzędu, obejmuje zapewnienie reprezentacji na rozprawie (osobistej lub na zasadzie substytucji).

Od orzeczenia OSD obwiniony złożył odwołanie, uzasadniając je brakiem winy wobec niemożności przewidzenia i zapobieżenia skutkom swojej dolegliwości.

Wyższy Sąd Dyscyplinarny utrzymał zaskarżone orzeczenie w mocy.

W ocenie WSD, przeprowadzone w toku postępowania czynności dowodowe i ustalony na podstawie zgromadzonych dowodów stan faktyczny, nie budzi wątpliwości. W związku z tym, Wyższy Sąd Dyscyplinarny w pełni podzielił i przyjął za swoje ustalenia poczynione przez OSD.



Do rozważenia Wyższego Sądu Dyscyplinarnego pozostała więc jedynie kwestia dotycząca braku ewentualnej odpowiedzialności obwinionego w związku z przyczyną wystąpienia zdarzenia, obejmującego czyn, mogący stanowić przewinienie dyscyplinarne.

Dokonując oceny powyższego w kontekście winy, Wyższy Sąd Dyscyplinarny podniósł, że z wyjaśnień obwinionego wynika, iż cierpi on na przywoływaną przypadłość już od kilkunastu lat. Jest to więc przypadłość, która – choć w nieregularnych odstępach czasu – powraca i obwiniony zdaje sobie sprawę z wywoływanych przez nią skutków, w tym również w odniesieniu do jego życia zawodowego. Zdaniem WSD podkreślić przy tym należy, iż objęte zarzutem zdarzenie nie było pierwszym tego rodzaju z udziałem obwinionego. W takiej sytuacji, uwzględniając doniosły charakter wykonywanego zawodu i ewentualne skutki zaniedbań w tym zakresie, obwiniony powinien zapewnić, co najmniej takie mechanizmy działania (np. kontakt telefoniczny lub mailowy z sądem), które mogłyby niezwłocznie uruchomić bez większego nakładu sił i czasu w przypadku braku możliwości właściwego świadczenia pomocy prawnej, w szczególności w przypadkach wynikających z przyjętych umocowań do występowania w sprawach sądowych. Obwiniony wyjaśnił, iż wystąpienie bezsenności prowadzi do braku aktywności, nie tylko zawodowej, ale także życiowej, a to z powodu złego samopoczucia i ogólnego stanu. Jednakże doświadczenie życiowe nakazuje przyjąć, iż skutki wystąpienia

dolegliwości, na którą cierpi obwiniony, nie następują w sposób nagły, lecz są wynikiem pewnego procesu. Tym samym, zasadnym jest przyjęcie, iż ogólny stan obwinionego uniemożliwiający mu normalne funkcjonowanie, w tym również sferze zawodowej, nie powstaje na przestrzeni krótkiego okresu, co, w ocenie Wyższego Sądu Dyscyplinarnego, umożliwi obwinionemu – w przypadku zaobserwowania wystąpienia pierwszych objawów dolegliwości – podjęcie stosownych czynności, celem zabezpieczenia interesów mocodawców, jak również celem zachowania standardów świadczenia pomocy prawnej.

Zaznaczyć przy tym należy, iż Wyższy Sąd Dyscyplinarny nie przyjmuje jako standardu świadczenia pomocy prawnej przez radcę prawnego bezwzględnego obowiązku udziału w wyznaczonych rozprawach czy też posiedzeniach sądu, gdyż brak takiego udziału może wynikać z różnych przyczyn, często zasługujących na usprawiedliwienie. Jednakże, w sprawie niniejszej należy pamiętać, że obwiniony był obrońcą ustanowionym z urzędu, co poprzez źródło finansowania jego wynagrodzenia (środki Skarbu Państwa) oraz charakter sprawy (sprawa karna i potrzeba obrony praw oskarżonego) – determinujący konieczność osobistego udziału w rozprawie obrońcy lub obrońcy substytucyjnego – sprawia, iż wymagany standard nie został przez obwinionego zachowany, co w konsekwencji doprowadziło do konieczności odroczenia przez Sąd Rejonowy rozprawy z tej tylko przyczyny.

**Borysław Madeja**



Poprawność polityczna – czyli jak mówić,  
żeby nic nie powiedzieć, a i tak kogoś obrazić

Monika Czaplicka (ona/jej) pl.linkedin

Do Redakcji przyszedł list. List od kolegi, radcy prawnego, w którym informuje, że działalność publicystyczna Niewidomego Spółdzielcy budzi w nim rosnącą irytację i oburzenie. Nie da się ukryć, że każdego felietonistę taki wstęp pochwalny napełnia radością i dumą. Jest on świadectwem, rzadkiego dzisiaj zaangażowania czytelnika, dającego się lekturą wzbudzić emocjonalnie i zmusić do zajęcia stanowiska. Jeśli wziąć pod uwagę, że lektura dzieł Immanuela Kanta, czy Hegla w nikim nie wzbudza żadnych stanów emocjonalnych, można przyjąć, że Wasz Felietonista sforuje się oto na pierwszą linię gigantów pióra. Bym jednak zanadto się nadymał, zaraz stany emocjonalne autora listu wysunęły hipotezę, że myśl swą wielką głoszę w stanie niepełnosprawności intelektualnej. Niepełnosprawność intelektualna jest bowiem skandalicznym wybrykiem, dla którego nie ma uzasadnienia. Tu się pogubiłem trochę w wywodzie mojego korespondenta, bowiem pogląd ten wyrażam od wielu lat w odniesieniu do *en masse* wyborców partii jedynie słusznej, jak sami twierdzą, więc

niiby chwałą nas, z drugiej strony pozostawiając w rozterce co do rozpoznanej niepełnosprawności prowadzącej do skandalicznych wybryków. Autor listu, deklarując się jako miłośnik PiS.u, z pozycji tej na szczęście wybryki te wylicza, co uspokoiło mnie natychmiast, bowiem znalazłem się w dobrym towarzystwie. Otóż skandalicznym wybrykiem jest odwoływanie się do Umberto Eco, w szczególności jego wykładu opublikowanego w „The New York Review of Books”, który partie w rodzaju PiS.u zalicza do kontynuatorów idei wiecznego faszyzmu, zaś skandalicznym wybrykiem, aberracją wręcz, jest opisanie tychże, jako zorganizowanej grupy przestępczej, co uczynił prof. Wojciech Sadurski i któremu sądy, włącznie z Sądem Najwyższym, przyznały rację. Po chwili zwątpienia, znów zatem, jako aberrant, dostrzegłem się w pierwszej linii współczesnych gigantów intelektu. Zatem kolejne zarzuty z listu, że posuwam się do inwektyw, jestem skrajnie niekulturalny i nieprzyzwoity i piszę rzeczy niedorzeczne, łechtały mnie przyjemnie muśnięciem letniego

wiatru, bowiem znaczyły tyle, że my już tak mamy, toaczy Umberto Eco, Wojciech Sadurski i ja.

*Amicus Plato, sed magis amica veritas*, brzmi dobrze, ale odnoszę wrażenie, że prawda współczesnym do niczego nie jest potrzebna, narasta wręcz przymus kneblowania niesfornych nad tą trumną. Trumną prawdy. Zauważył to już Albert Einstein, mówiąc: ...dożyliśmy takich czasów, w których ucisza się mądrych ludzi, żeby to co mówią nie obraziło głupców". Sto lat po tej wypowiedzi udoskonaliśmy mechanizmy ucieczki od prawdy i nazwalimy je poprawnością polityczną. Przejawia się to w nazywaniu sprzątaczkę „konserwatorką powierzchni płaskich”, dziadka klozetowego *facility managerem*, a wampira – osobą uzależnioną od hemoglobiny. Znajomego Murzyna powinienem nazywać Afroamerykaninem, chociaż w Ameryce nigdy nie był, a w Afryce tylko na wycieczce po Nilu; na dodatek w dowodzie osobistym ma napisane „Murzyn” i jest biały, co uwłacza wszystkim Afroamerykanom. Nie wiedzieć czemu, problemy pojawiają się głównie wokół koloru skóry i płci. Podczas ostatniego posiedzenia Krajowej Rady rozgorzała dyskusja nad nazwą tytułu zawodowego, ponieważ ustawa o radcach prawnych dyskryminuje. Kobiety dyskryminuje. „Radca” jest rodzaju męskiego, a one nie są rodzaju męskiego i nie życzą sobie. Postulat zmierzał do zmiany tytułu ustawy i pomysłów było wiele, od banalnego „ustawa o radcach i radczyniach prawnych”, poprzez „ustawa o radczyństwie” albo wprost: o radcowaniu. Kiedy pomysły zaczynały się powoli wyczerpywać, pojawił się nowy problem:

popelniamy błąd niepolityczności, ponieważ przyjmujemy istnienie tylko dwóch płci, a przecież jest ich znacznie więcej. Wszak już w tradycji ludowej pojawiają się określenia „chłop ale baba” albo „baba z jajami”, co świadczy o wielowiekowej tradycji genderyzmu wśród mieszkańców polskich miast i wsi. W kontekście ustawy o radcach prawnych odezwał się głos, żądający uznania praw osób nieuzależnionych płciowo na różnych poziomach bezpłciowości, bywa że nie zdefiniowanych jeszcze. Koncepcja użycia nazwy „osoba radcowska” nie przyjęła się, ponieważ pobrzmiewa w niej echo maskulinizacji, ktoś rzucił zatem, by było to „radcono” nie deklinujące się, jako trzeci element postaci radcowskiej w ustawie. Problem nie został ostatecznie rozwiązany, co nie znaczy, że nie nabrzmiewa i któregoś dnia nie zostanie potraktowany postanowieniem o zabezpieczeniu przez Trybunał Konstytucyjny mgr Julii Przyłębskiej.

Instytut Goethego na stronie: <https://www.goethe.de/ins/pl/pl/kul/ges/21458973.html> zamieścił ciekawy artykuł (z którego zaczerpnąłem kilka przykładów) pod tytułem „Poprawność polityczna” autorstwa Iris Forster (tłumaczenie: Karolina Kuszyk). Autorka pisze, że zwolennicy poprawności politycznej dostrzegli, że dyskryminacja określonych osób, z różnych zresztą powodów, manifestuje się również w języku. Stąd próba podmiany słów, zastępowania tych odczytywanych jako obraźliwe na formy neutralne, co ma zmieniać świadomość, na końcu doprowadzić do przemian kulturowych i wyeliminowania dyskryminacji. W ten sposób

zwyczajny pijak staje się „niedysponowanym chemicznie”, ponieważ nawet pijak kałuży w pozycji poziomej na trawniku zasługuje na szacunek i ma przyrodzoną godność ludzką. Poprawność polityczna objawia się w ten sposób lekarstwem na wszystkie bolączki świata: poczynając od plagi otyłości, ponieważ grubasów już nie ma, teraz są „ciałopozytywni”, głupcy są inteligentni inaczej, Koziółek Matolek prezesem partii jest, a zakuty łeb rycerstwem spod kresowych stanic. Wędrujemy niebezpieczną ścieżką prowadzącą do zanegowania dorobku kultury; co mamy zrobić z Murzynkiem Bambo, który w Afryce mieszka i długie lata był to nasz koleżka, ale wychodzi na to, że już nie jest. Wykluczenie z języka zwrotu o mentalności Kalego zuboży debatę polityczną, a formy grzecznościowe przybiorą postać: Dzień Dobry Osobo (wyraża Moja Osoba).

Poprawność polityczna, w założeniu chwalebna, mająca blokować w sferze języka seksizm, rasizm, ksenofobię, antysemityzm, wytwory fanatycznych ideologii – jednocześnie zaczęła objawiać się orwellowskim „dwójmyśleniem”, a nawet „myślóbrodnią”, zwłaszcza tam, gdzie różnej maści hitlerki i stalinki zaczęły wykorzystywać ją do kreowania postaw konformistycznych w obliczu opresyjnej politycznej czy środowiskowej indoktrynacji. Mająca być pozytywną, norma językowa przekształciła się w swoje przeciwieństwo, stając się narzędziem marginalizacji i wykluczania. Wolność słowa i wyrażania swoich poglądów zostaje ograniczona do schlebienia sekciarskim (kawiarnianym), środowiskowym prawdom objawionym,

które zawłaszczają prawo do rozstrzygnięcia o tym, co dobre, a co złe. Nadszedł czas, gdy postawy sceptyczne i niezależne stają się luksusem, który nie jest dostępny dla każdego. „Poprawność polityczna staje się kagańcem dla wolności i tolerancji...” – pisze Anna Leszkowska, „Polityka Polska” 2017, nr 8-9. Trudno ustalić, czy w obiegu publicystycznym pojawia się więcej słów potępienia dla jednostek naruszających nowy językowy ład, czy wręcz przeciwnie: krytyki swoistej dyktatury poprawności, że znów zacytuję: „zostaniemy zamknięci w domu dla obłąkanych, w którym klucze do wolności nie będą już w naszych rękach” („Absurdy poprawności politycznej”, Robert Kościelny, wyd. Bollinari, 2020).

I tutaj powrócę do naszego kolegi, który – jako wyborca PiS – poczuł się obrażony słowami o siedmiu milionach sprawców pełzającego rozbioru państwa, uczestniczących w unieważnianiu wszelkich wartości, na których zbudowany został cywilizacyjny ład współczesnej Europy. Ludzi unurzanych mentalnie w oparach średniowiecza intelektualnie niezdolnych do odróżnienia dobra od zła... Tkwiących w stanie głębokiej demoralizacji pozwalającej aprobować korupcję, załganą rzeczywistość, wyniszczanie materialnych i instytucjonalnych podstaw funkcjonowania społeczeństwa (Niewidomy Spółdzielca, radca.pl nr 40). Nie pomogę mu, dopóki nie pojmie, że obrażanie się na rzeczywistość, nie jest najlepszym sposobem na zrozumienie świata.

*Ceterum censeo, PiS delendam esse.*

**Marek Wojewoda**

# W UPADŁEJ SZWAJCARII BLISKIEGO WSCHODU

Jakub Żak

Sierpień 2023 r. Siedząc na łodzi, płynącej z indonezyjskiej wysepki Gili Trawangan na znane wszystkim Bali, wdałem się w krótką konwersację z siedzącą obok dziewczyną, która, jak się okazało, była Libanką. Pomimo niezamieszkiwania w swojej ojczyźnie od wielu lat, zachęciła mnie do odwiedzenia tego kraju, lakonicznie stwierdzając, że jedzenie jest tam przepyszne, a krajobrazy piękne.

Miesiąc później, przeglądałem już dostępne połączenia lotnicze z Libanem. O ile proces decyzyjny dotyczący zakupu biletów lotniczych jest w moim przypadku dość prosty – wchodzę na stronę internetową przewoźnika, wybieram interesujące mnie połączenie i po prostu kupuję bilety, – tak w tym przypadku, po wybraniu miejsca docelowego lotu – miasta Bejrut – naszała mnie chwila zawahania. Nie pomogła szybka lektura najświeższych artykułów dotyczących Libanu. „Liban: wybory w zrujnowanym i podzielonym kraju”, „Liban: w sercu Hezbollahu” czy „Próba szturmowania siedziby rządu w Bejrucie”, to tylko niektóre z tytułów przekazów prasowych. Mając powyższe na względzie, zdecydowałem się zrezygnować z czytania kolejnych

publikacji o straszliwie brzmiących nagłówkach i zakupić bilety lotnicze na marzec 2024 roku.

Kolejne wątpliwości pojawiły się po 7 października 2023 r., kiedy to zbrojne oddziały palestyńskiego ugrupowania Hamas zaatakowały Izrael, co rozpoczęło regionalny konflikt, trwający do dziś. Po stronie Hamasu opowiedział się Hezbollah – antyizraelska libańska



*Bejrut widziany z okna samolotu*

partia polityczna radykalnych szyitów (przez wiele krajów uznawana za organizację terrorystyczną), która, w ramach solidarności z Hamasem, niemal od razu rozpoczęła prowadzenie działań zaczepnych względem Izraela, bombardując przygraniczne tereny tego państwa. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać – Izrael także rozpoczął naloty na pozycje Hezbollahu znajdujące się na terenie Libanu. W miarę upływu czasu, działania Izraela coraz częściej wychodziły poza przygraniczną strefę. Odnotowano, między innymi, atak raketowy na jednego z oficjeli Hezbollahu na przedmieściach Bejrutu.

„W związku z trwającym konfliktem w regionie oraz niestabilną sytuacją na południu kraju i okresową wymianą ognia, a także coraz częściej odnotowywanymi przypadkami zatrzymań obco-krajowców, w tym obywateli polskich, Ministerstwo Spraw Zagranicznych odradza wszelkie podróże do Libanu. Sytuacja bezpieczeństwa w Libanie jest wysoce nieprzewidywalna. Nie można wykluczyć, że dojdzie do nagłej eskalacji działań zbrojnych i ewentualnych ograniczeń w ruchu lotniczym, które mogłyby spowodować trudności w opuszczeniu kraju.” Komunikat ten Polskie Ministerstwo Spraw zagranicznych zamieściło na swojej stronie z początkiem roku 2024 r.

Jak nietrudno zgadnąć, na tym etapie wystąpiły poważne wątpliwości, czy aby na pewno wyjazd ten jest dobrym pomysłem. Ostatecznie jednak, żaden przewoźnik lotniczy nie zawie-

sił lotów do Bejrutu, a krótka lektura najnowszej historii Libanu pozwoliła sądzić, że przez ostatnie 40 lat nigdy nie było dobrego momentu na wizytę w tym kraju. O godzinie 8 rano siedziałem zatem na pokładzie Airbusa A320 zmierzającego w kierunku Bejrutu, nie wiedząc do końca na co mam być przygotowany. Po wylądowaniu na lotnisku i kilkunastominutowej wymianie uprzejmości z celnikiem „Kim Pan jest z zawodu? „Dlaczego przyleciał Pan do Libanu?” „Gdzie się Pan zatrzymuje?” „Był Pan kiedykolwiek w Izraelu?” „A w Syrii, Iraku, Iranie, Arabii Saudyjskiej, Afganistanie?” itd., otrzymałem upragnioną pieczętkę w paszporcie i mogłem udać się po odbiór zarezerwowanego wcześniej auta.

Już pierwsze minuty w ruchu drogowym pozwoliły postawić znak równości między kierowcami libańskimi, a saudyjskimi, wietnamskimi czy na przykład lankijskimi. To znaczy, 1. pierwszeństwo ma większy/odważniejszy, 2. kierunkowskazy czy wyznaczone pasy ruchu nie istnieją, 3. Parkowanie dozwolone jest wszędzie, pod warunkiem włączenia świateł awaryjnych. Wypożyczanie swojego samochodu zalecam więc raczej tylko osobom posiadającym pewne doświadczenie z powyższymi zasadami.

Z racji na niewielką powierzchnię Libanu, wynoszącą 10.452 km<sup>2</sup>, czyli tylko 1.000 km<sup>2</sup> więcej niż najmniejsze polskie województwo opolskie oraz około 3 razy mniej niż największe województwo mazowieckie, plan zakładał zakwaterowanie w Bejrucie,

który służyć miał za „bazę wypadową” do różnych ciekawych punktów na mapie kraju.

Przechadzając się po Bejrucie, już na pierwszy rzut oka można zauważyć duże rozwarstwienie społeczne. Zdezcelowane samochody, które jeżdżą resztkami swoich sił, sąsiadują tu z najnowszymi modelami Mercedesów czy Range Roverów, a stare, popadające w ruinę budynki znajdują się w niewielkiej odległości od nowoczesnych apartamentowców i restauracji, w których przeciętny koszt kolacji równy jest miesięcznej pensji Libańczyka.

Taki stan rzeczy jest w głównej mierze pokłosiem potężnego kryzysu gospodarczego, który trapi kraj od drugiej dekady XXI wieku, a którego przyczyny mają charakter wewnętrzny, jak i zewnętrzny. Działania banku centralnego spowodowały, że realna wartość lokalnej waluty – funta libańskiego, zmniejszyła się od roku 2019 o ponad 90%, a inflacja w 2021 r. przekroczyła 100%. Doprowadziło to do dramatycznego zubożenia ludności tego kraju. Banki wstrzymały możliwość wypłaty zdeponowanych środków, a w mediach można było przeczytać o historiach, kiedy to ludzie napadali na oddziały banków po to, aby móc wypłacić swoje pieniądze. W 2024 roku nie mieliby takiej możliwości – wszystkie mijane przeze mnie placówki bankowe były zamknięte oraz zakratowane.

Ze względu na niemożność lub nieumiejętność „uratowania” funta libańskiego, następuje stopnio-

wa dolaryzacja gospodarki. Podczas mojego pobytu w większości miejsc płaciłem dolarami amerykańskimi, przy czym niewielka reszta co jakiś czas wydawana była w funtach libańskich (1\$=90.000LBP). Ceny, z punktu widzenia Polaka, można określić jako przystępne.

Bejrut, nazywany w czasach świetności Libanu Paryżem Bliskiego Wschodu, w dalszym ciągu ma w sobie coś wciągającego. Klimat panujący w mieście łączy chaos typowy dla arabskich metropolii, z francuską estetyką i europejskim stylem życia. Nietrudno tu znaleźć klimatyczne kawiarnie ze smacznymi wypiekami i obowiązkową sziszą. Libańska scena gastronomiczna, już w pierwszym dniu pobytu, daje się poznać z najlepszej strony. Bazą każdego posiłku są przystawki (mezze) w wielu wariacjach, gdzie podstawową rolę pełni hummus. Nie brakuje dań mięsnych, jak i wegetariańskich. Bogata jest także paleta deserów, z których najciekawszym, jaki dane mi było spróbować, był knafeh- roztopiony żółty ser w bułce, podawany na słodko, polany syropem cukrowym.

Zaskoczeniem dla wielu osób wizytujących ten rejon świata może być szeroka dostępność alkoholi. Od lokalnych piw (Almaza, Beirut), przez wina z winnic Chateau Kefraya czy Chateau Ksara, nieustępujące tym francuskim lub włoskim, po mocniejsze trunki, takie jak Arak (wódka anyżowa). Tereny dzisiejszego Libanu są jednymi z najstarszych regionów produkcji wina na świecie. Pozostaje jedynie żałować, że



### *Libańskie wina*

większość przeznaczona na eksport trafia do krajów, takich jak Francja czy Stany Zjednoczone.

Po zmroku, metropolia zdecydowanie nie idzie spać. Na ulicach wciąż panuje ogromny ruch, restauracje pełne są klientów, a w uliczkach rozbrzmiewa arabska muzyka, do której bawią się ludzie. Z tej perspektywy, nie do pomyślenia jest, że w odległości około 100 kilometrów na południe, niemal codziennie, w wyniku wymiany ognia z armią izraelską, odnotowywane są kolejne ofiary.

W Bejrucie nie sposób także nie zwrócić uwagi na zniszczone elewacje

wielu budynków w różnych częściach miasta. Nie są to jednak zniszczenia spowodowane brakiem należytej konserwacji. 4 sierpnia 2020 r. o Libanie usłyszał cały świat, niestety bynajmniej nie z pozytywnego powodu. Tego dnia, w bejruckim porcie eksplodowało 3 tysiące ton składowanej tam od lat saletry amonowej. Była to jedna z największych cywilnych katastrof ostatnich dziesięcioleci. Ogromna fala uderzeniowa wybuchu kosztowała życie ponad 200 osób i spowodowała zniszczenia wyceniane na 10-15 miliardów dolarów. Uszkodzone zostały budynki znajdujące się w promieniu 10 kilometrów, a sama eksplozja słyszana była na oddalonym o 240 kilometrów Cyprze. Tydzień po eksplozji, do dymisji podał się Minister Informacji, Minister Środowiska oraz premier kraju. Przyczyną wybuchu był szereg zaniedbań, które wynikały z obecnej w kraju wszechobecnej korupcji.

Następnego dnia, po zjedzeniu świeżej i sycącej shawarmy, udaję się na północ. Celem jest drugie pod względem wielkości miasto Libanu – Trypolis. Wyjeżdżając z Bejrutu wczesnym rankiem, aby uniknąć dręczących to miasto korków, po około 15 minutach mijam Casino du Liban – miejsce, które niekoniecznie utożsamilibyśmy z tym rejonem świata, wszak zgodnie z Koranem, uczestnictwo we wszelkiego rodzaju grach losowych jest ciężkim grzechem. To jednak nie przeszkadzało, by w przeszłości w tym przybytku widywany był na przykład Osama bin Laden. Listę znamienitych



gości kasyna uzupełnić można o króla Jordanii Husseina bin Talala, księcia Monako Alberta II czy szacha Iranu Mohammada Reza Pahlaviego.

Po kolejnych 15 minutach jazdy i minięciu wojskowego checkpointu (W trakcie podróży po Libanie na takie checkpointy natrafiłem kilka razy. Po zbliżeniu się należy ściszyć muzykę w radiu, odsunąć szybę i zwolnić, bądź zatrzymać się. Po, zazwyczaj dość subtelnym sygnale od kontrolującego żołnierza, można jechać dalej) dojeżdżam do małego, niepozornego miasteczka o nazwie Byblos. Miasto to, liczące niespełna 45 tysięcy mieszkańców, położone przy brzegu Morza Śródziemnego jest jednym z najdłużej nieprzerwanie zamieszkałych miast na świecie. Najstarsze ślady świadczące o istnieniu tu różnych form osadnictwa datowane są na 6600 lat p.n.e.

nające pizzę, posypane zaatorem lub innymi dodatkami), ruszam w dalszą drogę i po 30 minutach dojeżdżam do Trypolis.

Już przy wjeździe do miasta można poczuć zdecydowanie inny klimat, niż ma to miejsce w Bejrucie. Miasto to, zamieszkałe przez 250 tysięcy osób, z których 80% stanowią muzułmanie- sunnici, jest dużo bardziej konserwatywne. Zdecydowanie mniej dostrzegalne są także wspomniane przy okazji Bejrutu nierówności społeczne, niestety w Trypolisie widać po prostu niższy stopień zamożności społeczeństwa. Turystów brak. Podobno, jedynie około 2% decyduje się odwiedzić to miasto. Ustawiam punkt docelowy na górującą nad miastem Cytadelę Raymonda de Saint Gilles i ok. 5 minut później, dzięki świetnemu działaniu nawigacji Google Maps w Li-



*Panorama Trypolis*

Jedną z ciekawszych atrakcji jest także cytadela Krzyżowców z XII wieku, z której rozpościerają się piękne widoki na wybrzeże. Po przekąszeniu sycącego manakisha (ciasto przypomi-

banie, wjeżdżam samochodem w środek ulicznego targu. Po uporaniu się z przejazdem, kontynuuję jazdę wąskimi uliczkami centrum miasta, czując się jakbym odbył podróż w czasie o 30

lat wstecz względem Bejrutu. Kiedy dojeżdżam do Cytadeli, przy głównej bramie witają mnie opancerzone wozy bojowe i kilkoro uzbrojonych żołnierzy. Czy twierdza, wykorzystywana kiedyś przez Krzyżowców podczas oblężenia Trypolisu, ponownie pełni funkcję militarną? Mijam patrzących się na mnie ze zdziwieniem żołnierzy i ostatecznie dochodzę do kasy biletowej, a siedzący w niej pan oznajmia, że nie muszę kupować biletu, aczkolwiek powinienem swoje zwiedzanie zamknąć w 30 minutach. Bez zbędnej zwłoki idę więc na najwyższy dostępny punkt kompleksu, gdzie moim oczom ukazuje się piękna panorama Trypolisu, oświetlona promieniami chylącego się ku morzu Słońca. Następnym krokiem jest wizyta w kolejnym już niestety symbolu dawnego rozwoju i (niezrealizowanych) ambicji Libanu. Ogromny owal, widoczny na planie miasta, znajdujący

się nieopodal centralnej jego części. To Międzynarodowe metodą partyzancką ukazał się ogromny kompleks, w którym zatrzymał się czas. Co ciekawe, zieleń wydawała się bardzo dobrze utrzymana – świadczy to o fakcie, że podejmowane są pewnego rodzaju działania, mające na celu utrzymanie obiektu. Pomyślałem jednak, że w tym kraju, pełnym absurdów i sprzeczności, niespecjalnie mnie to dziwi. Usiadłszy na jednej z betonowych ławek, popadłem w szybką refleksję na temat wojny i tego jak negatywny wpływ ma ona na postęp, śmiałe projekty i w końcu na ludzi oraz ich zniszczone marzenia i ambicje.

Zegarek wskazywał godzinę 16, a ja uzmysłowiłem sobie, że na dany dzień zaplanowaną miałem wizytę w kolejnym symbolicznym dla Libanu miejscu. Wsiadłem więc w samochód i ustawiłem cel – góry. Po 55



*Popadające w ruinę tereny targowe*



### *Malownicze doliny*

kilometrach i godzinie jazdy znalazłem się w innym świecie. Otoczony przez ośnieżone wierzchołki i głębokie doliny, przemierzałem kręte drogi i małe urokliwe miasteczka, w których w przeciwieństwie do Trypolisu, na próżno było szukać meczetów – jedynie kościoły. W końcu dotarłem do miejsca, w którym na własne oczy mogłem zobaczyć, chyba najbardziej rozpoznawalny, symbol Libanu. Coś niczym liść klonowy dla Kanady lub komunistyczna gwiazda dla Korei Północnej, a mianowicie – drzewo cedru libańskiego. Obecna we fladze tego kraju roślina z rodziny sosnowatych występująca naturalnie na terenie Libanu, Syrii i Turcji, może dożyć wieku 2-3 tysięcy lat. Drzewo oprócz swego imponującego wyglądu, zaślęnęło poprzez cenne drewno, które ze względu na swe piękno, wonny zapach, trwałość, odporność na szkodniki i gni-

cie od zawsze było bardzo cenione w budownictwie. Już od tysięcy lat funkcjonowało jako ważny materiał przetargowy i wyznacznik wysokiego statusu społecznego wśród Asyryjczyków, Egipcjan, Rzymian i Fenicjan. Niestety, na skutek rabunkowej gospodarki, duża część cedrowych lasów Libanu została wycięta. Obecnie, w celu ochrony cedrów, na terenie kraju zostały wyodrębnione stanowiska, w których można je podziwiać.

Na oglądaniu drzew przygoda z górami Libanu jednak się nie kończy. Kolejnego dnia budzi mnie budzik ustawiony na godzinę 6:30. Tylko jedna rzecz jest w stanie zmotywować mnie do tak wczesnej pobudki, a mianowicie wyjście na narty. Tak, w tym bliskowschodnim kraju funkcjonują ośrodki narciarskie, a ten, który obrałem sobie za cel – Mzaar Kfardebian, jest największym z nich. Powstały w latach 60., cza-



### *Narty z widokiem*

sach rozkwitu turystyki w Libanie, położony godzinę drogi od Bejrutu (jak niemal wszystko), oddaje do dyspozycji narciarzy 40 kilometrów stoków, a najwyższa stacja kolei linowej położona jest na wysokości 2.465 metrów nad poziomem morza. Zaopatrzeni w zabraną z Polski odzież narciarską, po drodze zatrzymuję się wypożyczyć leciwe (aczkolwiek bardzo dobrze przygotowane do jazdy) narty i zakupuję jednodniowy karnet w cenie niższej niż, na przykład, w Szczyrku. Już na pierwszy rzut oka, góry, które poprzecinane są wieloma nartostradami, robią wrażenie. Z pewnością większe niż importowane z Europy wyciągi, których stan można w najlepszym wypadku określić jako „lichy”. Tak czy inaczej, osoby, które miały okazję jeździć na nartach w Dolinie

Goryczkowej na Kasprowym Wierchu, na pewno poczują się jak w domu. To, czego narciarze szusujący na Kasprowym Wierchu nie będą w stanie zobaczyć, to Morze Bałtyckie, podczas gdy ze stoków ośrodka Kfardebian nie trzeba specjalnie wyteńczyć wzroku, aby dostrzec ciągnące się na linii horyzontu Morze Śródziemne. Bardzo satysfakcjonujący widok.

Jednak jeszcze bardziej satysfakcjonująca jest sama jazda. Przez pierwsze dwie godziny miałem wrażenie, że w górach byłem sam. Nieduża ilość narciarzy wiązała się oczywiście z wolno postępującą degradacją „sztruksu”, przez co dobrymi warunkami do jazdy mogłem się cieszyć niemalże do zamknięcia kompleksu (godz. 16). W przerwie od jazdy wstąpić można do jednej z knajpek na mezze z zim-

nym piwem Almaza i oczywiście sziszą. Po powrocie do Bejrutu, szybko sprawdziłem pogodę w górach na następne dni i ośrodek narciarski odwiedziłem jeszcze raz, tym razem na połowę dnia.

Podsumowując: dla entuzjastów narciarstwa, którzy akurat będą w miesiącach zimowych (sezon trwa do końca marca) w Libanie, wizyta w ośrodku Mzaar to punkt obowiązkowy na wycieczki.

Tymczasem, powoli zbliżam się do końca libańskiej wycieczki. Na przedostatni dzień zaplanowałem wizytę w Baalbek, czwartym co do wielkości mieście Libanu, położonym w jego w północno-wschodniej części. Do położonego na wysokości ponad 1000 metrów nad poziomem morza miasta, jadę z Bejrutu około 2 godzin, przejeżdżając po drodze przez przełęcz, prowadzącą przez jedno z pasm górskich kraju o niezbyt finezyjnej nazwie „Liban”. Samo Baalbek położone jest właśnie w dolinie Bekaa, znajdującej się pomiędzy dwoma pasmami górskimi – wspomnianymi wcześniej górami Liban oraz położonym po drugiej stronie doliny pasmem gór Antyliban. Niecałe dwa tygodnie przed moją wizytą, na przedmieściach Baalbeku, miał miejsce posunięty najdalej w głąb kraju ostrzał pozycji Hezbollahu dokonany przez Izrael. Miasto to, zamieszkałe w przeważającej części przez muzułmanów, uchodzi zresztą za swego rodzaju „bastion” Hezbollahu, gdzie znajduje się wiele instytucji i jednostek wojskowych tej partii politycznej. Nie

sposób nie dostrzec dużych billboardów, położonych przy autostradzie prowadzącej do miasta, przedstawiających wizerunki przywódcy Hezbollahu – Hasana Nasr Allaha czy irańskiego Ajatollaha Aliego Chameneiego. Duże wpływy tego ugrupowania w tym regionie, ograniczają się jednak nie tylko do przydrożnych reklam. Po dojechaniu do centrum Baalbeku, nie mija 10 sekund od wyjścia z auta, a zostają okrążony przez lokalnych sprzedawców oferujących mi zakup koszulek z logiem Hezbollahu. Ostatecznie ze względu na ich fatalną jakość nie decyduję się jednak na zakup (ciekawe co o tego typu pamiątce mógłby sobie pomyśleć polski strażnik graniczny przy ewentualnej kontroli po przylocie). Po odprawieniu sprzedawców kieruję się do najważniejszego punktu mojej wizyty, a mianowicie kompleksu antycznych świątyń z czasów fenickich. W starożytności Baalbek znany był jako miejsce kultu fenickiego boga słońca Baala, następnie pod nazwą Heliopolis („Miasto Słońca”), jako jedno z najpiękniejszych miast hellenistycznych. Jako rzymska kolonia – główny ośrodek kultu triady bogów: Jowisza, Wenus i Bachusa. Udaję się do kasy biletowej. Bilet wstępu, jak na Liban, jest dość drogi (10USD), ponadto swoje usługi przewodnika oferuje poznany na miejscu pan (co ciekawe posługuje się on łamaną polszczyzną – twierdzi, że zdarzało mu się oprowadzać polskie grupy turystów, a także dyplomatów). Już po kilku minutach okazuje się, że dość wygórowana kwota za bi-



### *Antyczne ruiny w Baalbek*

let wstępu jest całkowicie usprawiedliwiona. Moim oczom ukazały się ogromne świątynie – Jowisza, Wenus oraz Bachusa. Sama świątynia Jowisza jest jedną z największych świątyń starożytności, o wymiarach 90 na 54 metry i wysokości około 46 metrów. Jej budowa trwała ponad dwa wieki. Niestety, w związku z nawiedzającymi ten region trzęsieniami ziemi, do dzisiaj zachowały się jedynie niewielkie jej fragmenty, które jednak same w sobie wciąż robią ogromne wrażenie swoją monumentalnością. Dodatkowej magii podczas zwiedzania tego kompleksu dodawał całkowity brak innych turystów.

Po powrocie do Bejrutu ostatni już raz wychodzę wieczorem przejść się po tętniącym życiem mieście i posmakować pysznych specjałów kuchni libańskiej. Następnego dnia po wczesnej pobudce (jednak poza wyjazdem

na narty, zmusić do wczesnego wstania może mnie jeszcze odlatujący samolot) udaję się na lotnisko, oddaję wypożyczony samochód (pan z wypożyczalni dokładnie sprawdza czy nie połaściłem się przypadkiem na znajdujące się pod podłogą bagażnika koło zapasowe) i po uiszczeniu dopłaty za nadbagaż (pamiątki...) wsiałam do samolotu.

Wyjazd do Libanu był dla mnie połączeniem obaw i ciekawości, strachu i ekscytacji. Ostatecznie, na szczęście okazało się, że obawy i strach były bezzasadne, a pozostały wspaniałe wspomnienia i żal. Żal, że państwo z takim potencjałem, poprzez nieudolne zarządzanie, polaryzację społeczeństwa i swoje położenie geograficzne jest w miejscu, w którym jest obecnie. Prawdziwa upadła Szwajcaria na Bliskim Wschodzie.

**Jakub Żak**



AKADEMIA  
SPORTU

# AKADEMIA TENISA I BIURO PODRÓŻY



Obozy tenisowe dla dorosłych i rodzin



Obozy tenisowe dla dzieci



Weekendowe zgrupowania tenisowe



Dla członków Izby Radców  
Prawnych przewidziano 5%  
rabatu na wyjazdy tenisowe

 **607 742 828**

[www.akademia-sportu.net.pl](http://www.akademia-sportu.net.pl)  
[akademiasportu.gliwice@gmail.com](mailto:akademiasportu.gliwice@gmail.com)



AKADEMIA  
SPORTU

# AKADEMIA TENISA I BIURO PODRÓŻY



Obozy tenisowe dla dorosłych i rodzin



Obozy tenisowe dla dzieci



Weekendowe zgrupowania tenisowe

☎ **607 742 828**

[www.akademia-sportu.net.pl](http://www.akademia-sportu.net.pl)  
[akademiasportu.gliwice@gmail.com](mailto:akademiasportu.gliwice@gmail.com)



Dla członków Izby Radców  
Prawnych przewidziano **5%**  
rabatu na wyjazdy tenisowe